NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie: W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.
Prenumeratę przyjmuje **W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6, telefon Nr. 507—23,** oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi. — **Ceny ogłoszeń na Królestwo Polskie:** za wiersz jednoszpaltowy pod tekstem 50 kop. — na ostatniej stronie i w miejscu specyalnie zastrzeżonem 15 kop. — ogłoszenia zwykłe 10 kop.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XI. Kraków, 2 maja 1914. Nr. 18.

Wojna amerykańskich republik.



Treść numeru: Na wieży Maryackiej. — Z życia „katorżników“ w Warszawie. — Kradzież historycznego portretu. — Między dwoma oceanami. — Serdeczności angielsko-francuskie. — Straszna śmierć w płonącej stajni. — Ofiara szlachetnego porywu. — Wspaniała wystawa szkolna. — Turnieje szermiercze i t. d.

Wojna amerykańskich republik.

(Do illustracyi tytułowej).

Meksyk i Stany Zjednoczone, dwie republiki za Oceanem kłócące się o... salwę honorową, od gróźb przeszły już do czynów wojennych. Inicyatywa wyszła oczywiście ze strony Stanów Zjednoczonych, które od dawna mają już ochotę poprostu połknąć południowego sąsiada, niezbyt zdolnego do oporu wskutek rozdzierającej go anarchii. Wprawdzie „oficyalnie“ wojny niema, ale faktycznie padły już nietylko pierwsze strzały, bardzo liczne i obfite, ale także pierwsze trupy, bardzo dużo pierwszych trupów! Flota Stanów Zjednoczonych zdobyła już Tampico i Vera-Cruz, główną przystań Meksyka, które zbombardowali, przyczem padło sporo Meksykanów, a i Jankesów kilku. Pomimo to „wojny niema“, albowiem Stany Zjednoczone utrzymują fikcyę, że tylko chcą ukarać krnąbrnego Huertę, a przeciwko samemu Meksykowi, jako państwu, broń Boże, nic nie mają... Chodzi zaś naprawdę o to, że w razie wojny zaborczej przeciwko Meksykowi, miałyby tamże coś do powiedzenia i to bardzo dobitnie, mocarstwa europejskie. Więc też Stany ciągle twierdzą: „wojny z Meksykiem nie prowadzimy“ i nawet gotowe są przyjąć pokojowe pośrednictwo południowo-amerykańskich republik, które je właśnie zaproponowały. Dzięki też zbiegowi tych politycznych konjunktur, oraz niedostatecznej siły armii lądowej Stanów, do dalszego rozwoju wojny może i nie przyjdzie. Na razie jednak jest ona w całej pełni i Meksykanie to dobrze rozumieją, broniąc się przeciwko najazdowi Jankesów tak zajadle, że np. przy zdobywaniu przez Jankesów Vera-Cruz walczyły przeciwko nim nawet kobiety, strzelając z okien domów, dachów i t. d. tak samo różni przywódcy rewolucyi meksykańskiej, Jak Villa, Carranza i t. d., choć przedtem walczyli przeciw rządowi, na interwencyę Stanów się nie zgadzają i opowiadają się wprawdzie przeciw Huercie, ale także przeciw najazdowi Jankesów.



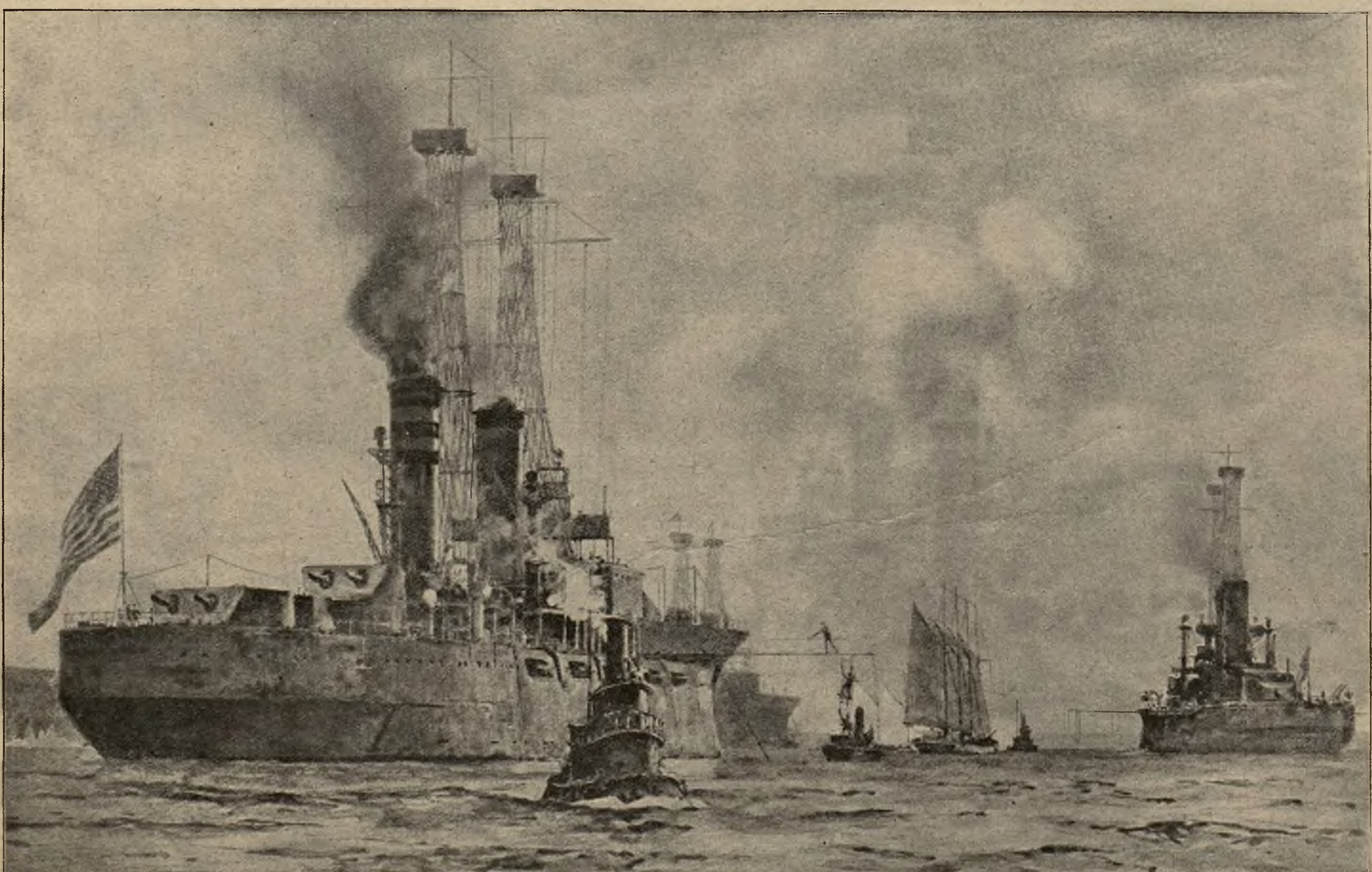
Wojna amerykańskich republik: Kobiety, walczące w szeregach armii meksykańskiej.



Serdeczności angielsko-francuskie: Król angielski w towarzystwie prezydenta Poincarégo opuszcza dworzec w Paryżu.

Serdeczności angielsko-francuskie.

Lat dziesięć właśnie upłynęło, jak Anglia i Francya, państwa od kilku stuleci sobie wrogie, ze stanu rywalizacyi i nieprzyjaźni przeszły w stan pół-sojuszu, zwany specyalnym terminem „porozumienie“ (entente). Przed dziesięciu laty ówczesny król angielski Edward VII., w dążeniu swojem do osaczenia Niemiec, najgroźniejszego obecnie wroga Anglii, zdecydował się podpisać porozumienie z Francyą, która to kombinacya, po wciągnięciu do niej Rosyi, stała się podstawą obecnej „równowagi politycznej“



Wojna amerykańskich republik: Eskadra Stanów Zjednoczonych na wodach meksykańskich.



Serdeczności angielsko-francuskie: Królowa angielska i pani Poincaré w powozie.

w Europie, jako „trójporozumienie“, przeciwwagą trójprzymierza, z Niemiec, Austryi i Włoch złożonego. Obecnie „porozumienie“ to angielsko-francuskie jeszcze się zacieśnia i bodaj przechodzi w formalny sojusz. Raz wyszedłszy ze swego słynnego „splendid isolation“ (świetnego odosobnienia) Anglia kroczy dalej po tej drodze i obecnie wysłała nawet swego króla z oficyalną wizytą na kontynent europejski. Od lat wielu niebywały to wypadek. Jakkolwiek bowiem ojciec obecnego króla, Jerzego V., Edward VII., bawił w Europie, a specyalnie w Paryżu (gdzie nie tylko bawił, ale także bardzo wesoło bawił się...) dość często, to jednak zawsze jako osoba do pewnego stopnia prywatna. Teraz zaś, odpowiadając na niedawną wizytę prezydenta Poincaré w Anglii, angielska para królewska przybyła do Paryża jako goście „narodu francuskiego“. Witał ich też Paryż z ogromną pompą i entuzyazmem niemal, Paryżanie robili im smaczne owacye, jakie to tylko oni bodaj umieją robić. Władze francuskie ze swej strony robiły wszystko: uroczyste spotkania, pochody, iluminacye, przeglądy wojsk, ćwiczenia floty powietrznej i t. p. umilały Anglikom pobyt w nowoczesnym Babilonie. Że zaś te paryskie uroczystości są bardzo ważnym wypadkiem w polityce międzynarodowej — podajemy z nich szereg zdjęć.

Wspaniała wystawa szkolna.

Prywatna i indywidualna inicyatywa w zarządzie polskich szkół średnich w Królestwie, jaką one posiadają z racyi swego charakteru własności prywatnej i samoistności, dała doskonałe rezultaty w kierunku i pouczających rozrywek, rozwijających inteligencyę i serce, umiłowanie przyrody i poczucie estetyczne młodzieży. Wymownym i wspaniałym przeglądem rezultatów tej wszechstronnej nauki są wystawy szkolne prac i studyów uczniów, dokonanych w czasie poza godzinami lekcyj. Jedną z nich jako naj-



Wspaniała wystawa szkolna: Grupa wystawców szkoły Wróblewskiego w Warszawie z profesorami i dyrektorem Białowiejskim (X) w pośrodku.

rozwoju programu i ustroju tych uczelni. Opierając się tylko na sobie, mogą się te szkoły reformować na coraz lepsze, zaprowadzając te wszystkie udoskonalenia i przedmioty, których brak w gimnazyach galicyjskich wskazał ostatnio memoryał Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wiele z tych szkół stanęło już w rzędzie wzorowych i pierwszorzędnych, jako kształcące u siebie młodzież wszechstronnie i zgodnie z duchem czasu.

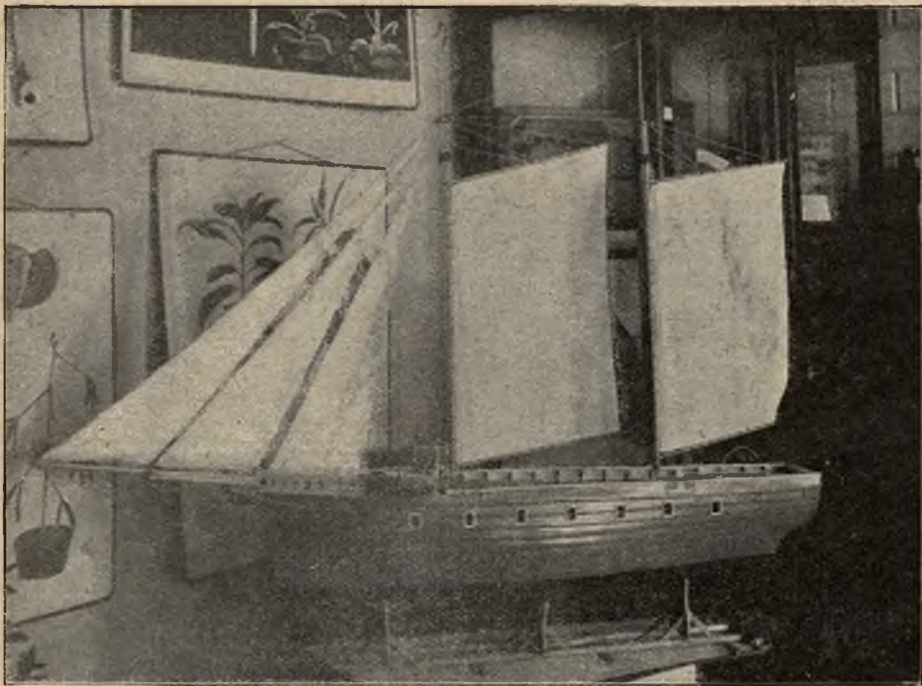
Obok zasadniczej nauki programowej, szkoły te starają się dostarczyć swym pupilom szlachetnych

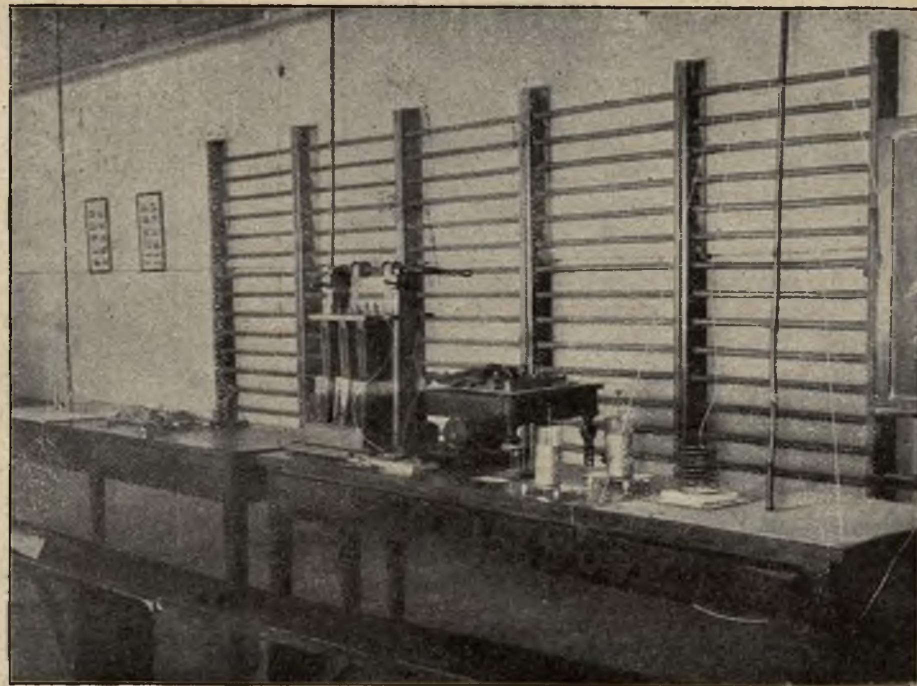
większą i wzorową — z warszawskiej szkoły Wróblewskiego, w kilku illustracyach przedstawiamy w numerze bieżącym — jest ona chlubą tego zakładu, a głównie jego dyrektora prof. Białowiejskiego.

Ciekawa wystawa zawiera szereg tablic poglądowych z nauk przyrodniczych, dalej piękne, choć tylko prywatne zbiory botaniczne, zoologiczne, numizmatyczne, fizykalne, rysunkowe, nawet pomysłowe a smaczne karykatury profesorów, mapy do geografii i historyi wykonane przez uczniów szkoły etc.



Serdeczności angielsko-francuskie: Powitanie angielskiej pary królewskiej przed Łukiem tryumfalnym w Paryżu.





Wspaniała wystawa szkolna:
Łódź żaglowa, wykonana przez uczniów szkoły Wróblewskiego w Warszawie. Telegraf bez drutu na wystawie szkoły Wróblewskiego w Warszawie.

Zwiedzający zatrzymują się dłużej przy misternie wykonanej łodzi żaglowej, intrygująco zaś wygląda stacya telegrafu bez drutu... Młody jej konstruktor przesyła do drugiej sali wiadomości najaktualniejsze... Jest to niewątpliwie kapitalna atrakcya wystawy.

Wystawa ta daje najbardziej przekonywujące świadectwo o doskonałem kierownictwie szkoły i spełnianiu przez nią prawdziwie szczytnego zadania wszechstronnego kształcenia swych wychowanków. Oby za przykładem dyr. Białowiejskiego poszli i inni kierownicy szkół średnich.



Wspaniała wystawa szkolna: Ogólny widok wystawy w szkole Wróblewskiego w Warszawie.

Z życia „katorżników" w Warszawie.

Jak wiadomo, w swoim czasie zmieniono sposób odbywania kary przez skazanych na ciężkie roboty w Rosyi. „Katorżników" nie wysyła się już na Syberyę, ale odsiadują swą karę w kraju, w specyalnie urządzonych więzieniach. Jedno z takich więzień znajduje się pod Warszawą w Mokotowie, a przebywają w niem katorżnicy skazani na długoletnie kary. W więzieniu tem wprowadzono ostatnio inowacyę, a mianowicie — ćwiczenia gimnastyczne urządzane dla więźniów na podwórzu w dni świąteczne. Więźniowie, okuci w kajdany, odbywają pod okiem władz i dozorców oraz pod kierunkiem instruktora gimnastykę szwedzką.

W bieżącym numerze podajemy interesujące zdjęcie z tych ćwiczeń z ciekawą podobizną wszystkich odsiadujących karę więźniów.



Z życia „katorżników" w Warszawie: Ćwiczenia gimnastyczne w więzieniu mokotowskiem. (X) Gubernator warszawski baron Korf.

OD REDAKCYI.

Jak już zapowiedzieliśmy w poprzednim numerze, w maju b. r. rozpoczniemy druk najnowszej, niezmiernie interesującej powieści **Artura Gruszeckiego** p. t. **PO ŚLUBIE.**

Tymczasem zamieszczamy nowelę **Tadeusza Konczyńskiego** p. t. **UKOJENIE.**

Autor, należący do młodego pokolenia powieściopisarzy, wyróżnia się wielkim temperamentem pisarskim, bogatą fantazyą i malowaniem scen pełnych plastyki i uczucia. Cały szereg powieści i dramatów, granych na wszystkich scenach polskich z niezwykłem powodzeniem, jak „Srebrne szczyty“, „Straceńcy“, „Demostenes“, wyrobił mu pierwszorzędne imię wśród plejady literatów polskich. Ostatnia powieść „Bunt“, napisana z niepospolitą brawurą pióra i gorącem umiłowaniem sprawy kobiecej, zbudziła powszechną uwagę i wywołała bardzo pochlebne, często nawet entuzyastyczne recenzye.

W drukowanej przez nas noweli „Ukojenie“ Tadeusz Konczyński maluje wytwornem piórem tragedyę młodej dziewczyny, która powraca do zdrowia psychicznego po druzgocącej klęsce życiowej, uratowana miłością matczyną, orzeźwiona pięknem zimowej przyrody ojczystej. Te dwie miłości splatają się w akord, pełen podbijającego serca czaru poetyckiego, którym przepełniona jest cała nowela.

Tadeusz Konczyński.

Ukojenie.

Nowela.

1

Rupienki 10 stycznia.

Droga Mateczko! Jestem na miejscu. Twoje całusy i uściski były dla mnie orzeźwiającym lekiem... towarzyszyły mi przez całą drogę okropną, długą, jak wieczność.

Na ustach, na wargach, na czole czułam ich dobroć, ich ukojną moc, która pozwala mi żyć, oddychać i troszkę marzyć nawet o tem, co będzie.

Nie piszę Ci, Droga, jak podobają mi się Rupienki. Przyznam Ci się szczerze, iż tak jakbym nikogo nie widziała, jakby ten ktoś, kto ze mną rozmawiał, wprowadzając mię z powozu w głąb dworu, był przesłonięty mgłami.

Nie zapamiętałam nawet twarzy. Dziwnie wstecz patrzę. Może dlatego, że w tej Warszawie zostawiłam moją cudną Mateńkę.

Ach, nowi ludzie! Nowy kąt ziemi! tak zawsze tego się bałam, a dzisiaj wydaje mi się to takie proste.

Skoro pękła struna, która zdawała się być całem mojem życiem, skoro rozdzieliłam się z moją przeszłością w duszy i w sercu — zatem i lepiej, iż oddaliłam się z miejsc, które mię kołysały tak długo na moje przebudzenie straszne.

Dzięki Ci, Droga moja, iż oderwałaś myśli moje od bólu, przy którym warowałam tak, jak pies waruje na bezdrożach przy pierwszym człowieku spotkanym.

Wówczas wydało mi się niemożliwością, aby było jakieś wyjście dla mnie, prócz tej jednej, jedynej drogi po za życie.

Ach, Matko! kiedy przypomnę sobie Twą rozpacz, gdyś suchemi oczami, bo już łez Ci wówczas nie stało, patrzyła w moje oczy i szukała iskry przytomności, iskry ocuconego sumienia i dumy i nie znajdowałaś nic prócz bezdennego bólu — wstyd mię, po stokroć razy wstyd mię, iż tak było, iż tak mogło być.

Ty i lekarz przedkładaliście mi...

A ja byłam taka tępa, tak nic nie pojmowałam. I wówczas to jedno słowo z Twych ust, to słowo, którego nie zapomnę do końca życia, uderzyło mnie jak przebolesny prąd elektryczny.

Zbudziło się we mnie poczucie, iż żyję, iż jeszcze jestem, i że miałam uczynić coś niewypowiedzianie okropnego.

Po co jednak o tem piszę! po co!

Daruj, wybacz.

Ale zarazem ciesz się, Droga, bo to dowód, iż patrzę już w przeszłość jak w tumany wspomnień, które wichry unoszą daleko, daleko po za mnie, skoro o nich rozmyślać mogę i patrzeć na nie jako tako krytycznie.

Bądź zatem spokojna, Twoja Helena staje się napowrót takim człowiekiem, jakim chciałaś mię widzieć. Już nawet nim jestem.

I kiedy te słowa piszę, uśmiecham się do mojej pracy nauczycielskiej wśród nowych, obcych mi ludzi, którzy będą dla mnie jak drzewa w wielkim lesie.

Będę ich mijała, mijała, aż przez las przejdę i znowu z Tobą, najdroższą, spotkam się na lata nowe, inne, weselsze i pogodniejsze.

12 stycznia.

Dokoła śnieg. Jest tak biało, jak nigdy nie mogło być w Warszawie. Po raz pierwszy w życiu jestem na tak wielkiem morzu bieli.

Dziwne uczucie.

Nieraz dawniej bywało wyjeżdżaliśmy z Warszawy w zimie!

Nieraz podziwiałam majestat piękna tej doskonałej północy podbiegunowej, która jak powieka osuwała się na nasz kraj z dalekich, mroźnych przestrzeni, ale nigdy nie doznawałam tego dziwnego uczucia, jakie mię teraz przepełnia.

Droga Mateńko! W dzień śnieg, w którąkolwiek stronę okiem się rzuci. Niepokalana czystość wnika oknami, drzwiami, pije się ją jak „boski nektar“ — coś z moich studyów gimnazyalnych — i robi się cicho w duszy, słodko, dobrze.

Na tle tej bieli każdy człowiek rysuje się przeraźliwie ostro. Żaden rys nie uchodzi uwagi. Możnaby powiedzieć, że każdy człowiek jest prześwietlony i już drugiego nie zdoła w błąd wprowadzić swoją wartością wnętrzną. Poznaje się go łatwo na wylot. Psuje harmonię piękna albo się z nią zlewa w jeden akord.

Trochę poetyzuję! prawda?

Zaczyna się budzić we mnie dawna Hela.

A potem przychodzi noc zimowa, długa jak letarg potrzebny do zabicia złych wspomnień i złych wrażeń.

Mam w moim pokoju duże, szerokie okno o muślinowych firankach. Dziś w nocy lało się przez okno srebro księżycowej nocy i — och, całe morze śniegów, przelewające się po dalekich wzgórzach i olbrzymich polach, wpływało za tem srebrem przez omszone na brzegach szyby do mojej sypialni.

Przebudziłam się na krótkie pół godziny, bo to było tak piękne, tak mocne, jakby chóry dobrych duchów podały sobie ręce i szły, szły bez końca wprost na mnie z tych ogromnych zaświatów — Matko! chóry dobrych duchów! Balsam wpływał w moje piersi i koił rany.

Tak musi czuć się człowiek chory, kiedy go z duszącej atmosfery miejskiej wyniosą na niedostępne góry do cichego sanatoryum i otworzą upusty balsamicznego, czystego powietrza, tak musi czuć się człowiek ciężko chory, jak ja tutaj na wsi.

Po raz pierwszy radość życia, radość ocalenia przemówiła do mnie. Zatem łzami biegłam w Twoje strony, Matko, iż mię wysłałaś tu na te śniegi, do tego cichego kąta, gdzie każdy żyje własnem życiem, a nie cudzem, a nie rabunkiem, gdzie każdy człowiek zdaje się być kryształem przejrzystym, bez burz, bez szałów, bez szamotań i męki.

Jestem na wsi jakby w sanatoryum duchowem. Leczą mię białe pola śniegów, leczą mię czary polskiej nocy zimowej.

Cień Ryszarda głęboki, twardy, przesunął się przez moją pamięć tylko raz jeden, Matko.

Odwróciłam oczy od tego bolesnego widoku i zapomniałam o nim szybko! słyszysz, Mateńko? zapomniałam szybko! jakby to wszystko nie stało się tak nie dawno i tak okropnie, jakby to był tylko cień, a nie miraż człowieka, który żyje, który...

Dość. Panuję nad sobą. Nie piszę i nie mówię już słów rozpaczy. I Ty to samo uczyń, Droga Matko!

O wiem ja, doskonale wiem, ktoby jeszcze oprócz mnie powinien schronić się do takiego wiejskiego sanatoryum, w jakiem ja koję swoje potargane serce.

Wiem ja, kto cierpiał równie mocno jak ja, a nawet po tysiąckroć razy mocniej, co cierpiał za mnie moim bólem i cierpiał za siebie własnym, matczynym bólem nad zniszczonemi nadziejami, nad zniszczonym pięknym rapsodem życia, który ja i on mieliśmy stworzyć.

Ty, Matko, powinnaś być tu razem ze mną. I jeśli co mnie boli niewymownie, to tylko to jedno, iż musiałaś pozostać w Warszawie zablisko tych domów, tych ulic, tych wszystkich przeokropnych wspomnień.

Córka Twoja się leczy, dobrzeje, zamyka powoli oczy rozbolałe i coraz częściej uśmiecha się do cudów przyrody, a Ty, Matko ukochana...

Ach, ściska mi się serce, iż nic dla Ciebie nie moge uczynić i że Bóg mi dał taką miłość fatalną, niosącą ból i nieszczęście.

Bo przecież zło całe, które się stało, tkwiło we mnie, we mnie głównie! Gdybym mniej była wierzyła, gdybym mniej była ufna, gdybym nie oddawała całej duszy, wszystkich mych marzeń, gdybym nie zapamiętywała się bezwzględnie, tak bez ratunku w owem jednem uczuciu dla Ryszarda, gdybym była bardziej współczesną, lekką, gryzącą, wyśmiewną, lub gdybym była bardziej staroświecką, pełną wiary w Boga, zgodliwość na zło, które los niesie, bardziej cierpliwą po prostu — nie byłybyśmy przeżyły tragedyi — ja nie uciekałabym z Warszawy z rozbitem sercem i rozbitym zmysłem życia, a ty nie płakałabyś tak często jak wówczas i jak, o Boże! teraz to czynisz.

Matko złota moja! Wicher zimowy niesie w noc, a czasem o zmroku wizye Twych łez serdecznych, za dobrych, za rzewnych, nazbyt promienistych. O, niech odpoczną Twoje oczy. Szkoda ich, szkoda ich na tę całą pospolitość zawodu.

Bo i cóż to wszystko było?

Pomyśl, osądź, rozważ, a nie znajdziesz żadnego ogromu, żadnej potęgi wyższej, tylko prawdziwą pospolitość moich uczuć, które pod północnem polskiem niebem mocno, za mocno powiązały się z istnieniem Ryszarda.

Ach! szkoda garstki ziemi na te lekkie prochy.

Bądź, Matko, dobrej myśli. Przebacz mi swoje męki i swój nieszczęsny los. Przeszłość musi minąć. Przeszłość już mija.

16 stycznia.

Pytasz, Droga, o mieszkańców dworu? kogo spotykam? z kim się zaprzyjaźniłam? czy ci ludzie umieją uszanować cudzy spokój?

Wiem, co chciałaś przez to powiedzieć. Czy nie są natarczywi? Czy nie wdzierają się w moje wspomnienia, jak ciekawi parweniusze?

List mój pierwszy i drugi mógł Ci dużo powiedzieć. Nie wiele słów im poświęciłam, ale napisałam prawdę.

Ci ludzie są jak kryształy przejrzyści. Są przedewszystkiem w sobie zamknięci, owiani cichą melancholią spokoju. Wątpię, czy ja czynię takie wrażenie, ale oni doprawdy tak. Czasem mam złudzenie, kiedy siedzę wieczorem razem z nimi przy stole jadalnym, w białym kręgu lampy, z moim złotowłosym kędzierzawym uczniem i jego matką, uśmiechniętą tym uśmiechem zastygłym dobroci i z nim, z jej mężem, panem domu, o przygasłych źrenicach, o miękkich półruchach, o przedziwnem wejrzeniu w głąb siebie, bo patrzy, jakby nie widział ludzi

i jakby tylko słyszał własne myśli, mam wrażenie wówczas, iż zstąpiły z ram portrety i zasiadły ze mną do wieczornego posiłku, aby nie zdawało się, iż jest pusto w pałacu i niegościnnie.

Nie jest zatem pusto. Jest nawet pewna harmonia, której nikt nie zakłóca. Ani ja. Ci ludzie są jakby ze świata mojej duszy. Nie mówię, że cierpieli lub cierpią tak, jak ja! O nie — świat jeszcze nie jest pełen ludzi o tak rozdartej duszy, jak moja.

Chcę to jedno powiedzieć, iż są to raczej ludzie z tego świata cudnego ukojenia, do którego ja teraz wchodzę i poczynam się weń wżywać.

I dlatego jest mi tu dobrze.

Napisałam słowo okropne „dobrze". Jak ono musi brzmieć w Twoich uszach.

„Dobrze — dobrze".

Zgrzytliwy dysonans. Ty, tak bardzo muzykalna, musisz to wyczuwać z tysiąc razy większą przykrością fizyczną, niż ja.

Ale nie mam innego słowa na określenie mego stanu psychicznego, jak tylko to jedno.

Jest mi tu zatem dobrze.

Koral podmorski w głębinie ośmiuset metrów pod powierzchnią morza, kędy już żadne burze nie docierają, kędy żadne zmiany atmosferyczne nie istnieją, kędy tylko własny świat dziwów się rozpościera, musi żyć podobnem życiem, jak ja.

Ośmset metrów wysokości ma słup wody nad moją głową — czarny, nieprzebity, miażdżący słup. I przeto, że moje ruchy powolne i z pod tego słupa nie wyłamią się nigdy, i już burz nie zaznam, przeto w tym świecie dziwów będzie mi coraz lepiej.

Ocean bólu nademną. Okręt życia ponosi Ryszarda do jego własnej przystani, którą tworzy inna kobieta. Mnie tu na dnie tak dobrze, jakby już lepiej być nie mogło. Bo nie czuję, bo czuć nie mogę, bo nie chcę i nie będę.

Wybacz Mateńko moje poetyckie dygressye. Twój talent muzyczny, który sadzał mię dawniej do białej klawiatury, wydobywa nieraz ze mnie niespodziewane obrazy.

A może to, co było, Ryszard i cała moja tragedya, to tylko obraz wyrosły z mojej własnej duszy, miraż poetycki, który umiałam wtłoczyć w rzeczywistość?

Tak pewnie było.

Co Mateńka porabia o późnej, wieczornej godzinie? Kładzie pasyanse dla Helenki? Dużo dobrego dla niej wychodzi?

Po tysiąc razy Twoje dłonie kochane całuję i twoje włosy nad jasnem, anielskiem czołem.

20 stycznia.

Mój uczeń ma lat dwanaście, a nie piętnaście, jak przypuszczałyśmy z fotografii. Wielkie dziecko o bardzo wrażliwej i mądrej duszy.

Nauczyciele mężczyźni nie umieli z nim postępować. Z nim nie potrzebna żadna karność. Ostrzeższe słowo mrozi go. Chłopiec zwija się, stula, przestaje myśleć, czuje się nieszczęśliwym. Dlatego nauki szły mu opornie — zrywał się do pracy i znowu popadał w silną apatyę.

Trzeba go wziąć dobrotliwie za rękę, być mu przyjacielem, trzeba zejść w świat jego myśli i stamtąd dopiero przypatrywać się półwyspom i południkom geograficznym, wyjątkom trudnych łacińskich deklinacyj i konjungacyj, geometrycznym prawdom przystawiania trójkątów lub czynom Batorego.

Oluś ma już pogląd na świat i jego prawa. Twierdzi, że świat jest wielką melodyą, a ludzie chodzący po nim tonami.

Przysięgłabym, że powtarza zasłyszane zdanie swego ojca. Powtarza je, ale i na swój sposób rozumie.

On chce tak żyć, aby nikomu nie wyrządzić przykrości, ale i od nikogo jej nie zaznać — bo inaczej psuje się melodya świata.

Zabawne! prawda! ale jakie mądre! takie dziecinne, a mądre!

Ucałowałam go w łebek, kiedy mi to powiedział i zaśmiałam się na cały głos.

Nauczyciele, jego zdaniem, wyrządzali mu nieustanną przykrość, nie dlatego, że kazali mu się uczyć, ale dlatego, że nigdy nie mówili mu, po co ma się uczyć tych wszystkich łamigłówek, oni twierdzili, że tak musi być i tak trzeba.

Na to on odpowiadał apatyą lub nawet biernym buntem. Nie chciał dać się zakuć w niewolę żywcem.

Przepyszny chłopak! prawda?

Przysięgłabym, że prowadził nieraz długie rozmowy z ojcem i z niego dużo, dużo przejął. Bo w tem, co mówi, a zwłaszcza co czuje, widnieje nie tylko odblask kultury wrodzonej, ale przebijają się ognie kultury nieustannie zaszczepianej.

Przedziwne muszą być dyalogi ojca z synem, takiego ojca z takim synem.

Ja z moim uczniem zaprzyjaźniłam się odrazu i nieodwołalnie. Polubiliśmy się od pierwszej lekcyi. Mój egzamin maturyczny przydał mi się na coś. Choćby dla pozyskania przyjaźni tego niepospolitego dziecka.

Ach, dać się zahypnotyzować urokowi wiosny dziecięcej, módz patrzeć czystemi, niezmąconemi źrenicami na świat, ile to dałoby rozkoszy i piękna!

Dziś szczęśliwa jestem, że dyalogi moje są dyalogami z dzieckiem. Wracam po przechadzkach z Olusiem pełna wewnętrznej mocy i wiary. Pokrzywione poglądy, pobite moje ideały prostują się i podnoszą z ziemi.



Przebudziłam się na krótkie pół godziny.

Ciasne koło moich pragnień zacieśnia się jeszcze bardziej. Staję się coraz bardziej wyłączną, ale i coraz bardziej jednolitą. Linia mojego życia odzyskuje swój dawny kierunek.

Może to źle. Może lepiej byłoby dla mnie, aby moja natura przekształciła się zupełnie i stała się bardziej podatną, bardziej uległą sprawie dnia, mniej etyczne ostrą, ale ja się nie zmienię.

Burza, która przeszła, mocno wygięła prostą linię mojego życia, ale linia nie pękła i teraz pod tchnieniem czystem moich wrażeń codziennych wraca do dawnego położenia i doprawdy żadna już burza nie zegnie jej po raz wtóry, chyba tylko ją złamie.

I dlatego zawarłam z moim uczniem przymierze cichej, obustronnie wyczuwanej przyjaźni.

Oluś stał się moim przewodnikiem po parku, po salach pałacu, po bibliotece, po lasach i polach i po ogromach moich tęsknot; złota, kędzierzawa jego główka miga mi przed oczami nieustannie jak cudny kwiat i ja uśmiecham się jego uśmiechem i patrzę dokoła jego wzrokiem czystym, niezmąconym, przynajmniej tak pragnę, tak chcę.

Jednem słowem zdziecinniałam — prawda Mamo?

Ach, to daje przynajmniej złudę wesela mojej duszy.

24 stycznia.

Minął dzień 20 stycznia.

Zapomniałaś Mateńko napisać do mnie.

Wszakże Ryszard w dniu tym brał ślub w kościele Wizytek. Tyle osób znajomych było obecnych na tym obrzędzie. Tyle ust mówiło o nim — tyle ust mówiło Tobie o mnie...

Myślę o tem i piszę.

Ironiczne uwagi, ironiczne docinki, zgryźliwe uśmiechy dobiegały aż tu do Rupienek, bijąc w moje serce, kiedy równocześnie tam na ołtarzu płonęły ogniste rzędy świateł i rozlegało się zapłacone „Veni creator".

Słyszałam wszystko, wszystko, jakbym tam była, jakbym stała z boku pod kolumnadą mroczną nawy kościelnej, razem z Tobą.

Widziałam go oczami duszy.

On szedł z zaciśniętemi wargami — prawda? Dwie płonące, głęboko osadzone źrenice, ostro rzeźbiony nos nad ustami omglonemi ciemnym wąsem. Szedł z głową podniesioną, chmurny, śmiały.

Mógł — wszak zwyciężał.

Jej nie dojrzała moja wyobraźnia. Szara jakaś, nieokreślona plama przemknęła mi się przez mózg.

Jego żona!

Już się stało. Pieczęć na krzywdzie. Nieodwołalna, czarna, fatalna, ogromna pieczęć na czarnej krzywdzie.

Wieczorem dnia tego, kiedy to się działo w Warszawie, byłam zupełnie spokojna.

Czyste oczy Olusia nie pozwalały mi zapomnieć o tem, że jestem w Rupienkach, daleko od Warszawy.

Ale kiedy znalazłam się sama w moim pokoiku, kiedy cisza nocy zimowej stała się niemal dotykalną i wzięła moje biedne serce w swoje dłonie duszące i mroźne, opadły mię siły, rozum, pamięć, przysięgi i stałam się cała jękiem...

Kazałaś mi, Matko, spowiadać się ze wszystkich myśli. Piszę zatem wszystko, choć Cię to boleć będzie. Piszę tem śmielej, iż noc owa jest już poza mną i nic się nie zmieniło w trybie mojego życia tutaj.

Nie tego mi żal, Matko, iż on odszedł odemnie i wziął inną kobietę za żonę, nie moich zawiedzionych uczuć, nie moich podeptanych marzeń, nie moich łez, rozpaczy, zwątpień i męki, ale mi gorzko niewymownie, iż jeden jego list krótki, okropny, wstrząsnął całą moją wiarą w sprawiedliwość praw rządzących światem.

Droga Matko, nie jestem taką religijną, jak Ty, ale wierzę w to, iż każdy człowiek, każda dusza myśląca istoty jest na czemś stałem zbudowana, na czemś stałem się opiera. I otóż moja psyche opierała się fundamentami swemi na opoce wiary i sprawiedliwości.

Widziałam krzywdy wielkie, ofiary okropne, uczyłam się i pojmowałam nawet zbrodnie najstraszniejsze, co jednak nie obalało moich poglądów, ani mojej wiary. Dostrzegałam zawsze przyczyny zła, a tryumf podłości zdawał mi się być tylko mirażem dla ludzi o krótkim wzroku.

Ale ta moja krzywda, Matko! bez sztyletu, bez trucizny, bez grabieży, bez wojny, ta moja krzywda taka błaha, taka prawie nieuchwytna, a przecież taka przeokropna!

Matko! Ryszard był synem w twoich oczach przez lat dziewięć, a ja jego żoną! przez lat dziewięć Ryszard żył naszemi myślami, a my jego! przez lat dziewięć kochał mnie, od ławki szkolnej począwszy.

Twój cichy pokój i kuchenka, ten cudny dom wdowi o pomytych zawsze krzesełkach do białości, o białych muślinach w oknie, stał się jego domem. Przez dziewięć lat nie znał, co to jest sieroctwo, bo miał Twoje serce i moje i potem, nagle ten list jego jakby nie z tego świata...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kradzież historycznego portretu.

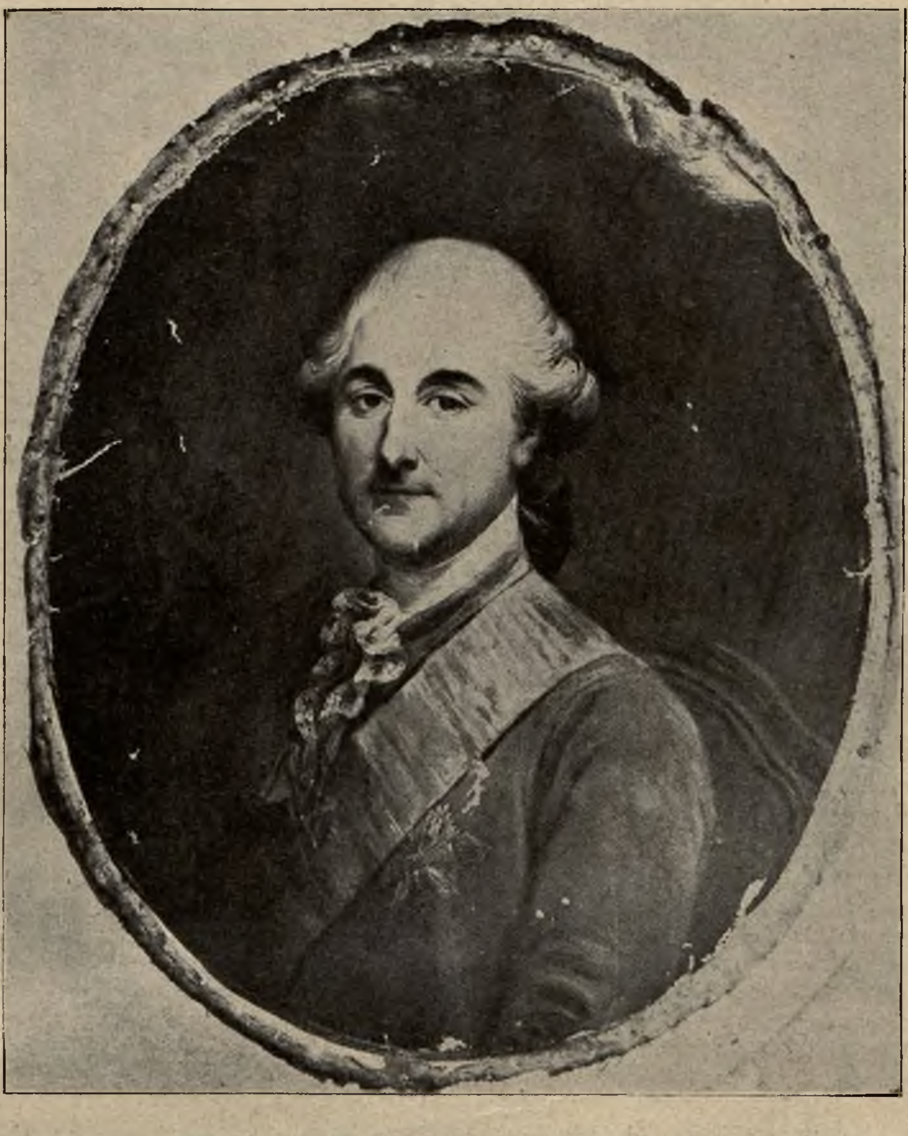
Wiszący sobie spokojnie w muzeum miejskiem w Toruniu portret naszego ostatniego króla Stanisława Augusta, pędzla Bacciarellego — pozazdrościł widać sławy i rozgłosu Giocondzie — został skradziony. Do historyi tego starego obrazu, ofiarowanego przed półtora wiekiem miastu przez samego króla, przybył nowy epizod — awanturniczej wędrówki z toruńskich ram do Warszawy i z powrotem, bo szczęśliwym zbiegiem okoliczności kradzież nie powiodła się złoczyńcy, natrafiono na jego ślady i łup zdołano ocalić.

Krótka odyseja bacciarellowskiego portretu przedstawia się następująco: pracujący w swoim czasie przy kustoszu Muzeum toruńskiego malarz, niejaki Władysław Nasadzki, postradawszy ostatnio zajęcie w Warszawie, przybył do Torunia i zakradł się do galeryi muzeum. Znając dobrze ustrój i stosunki w muzeum, dostał się przy pomocy dorobionego klucza do galeryi i wybrawszy ze zbiorów najcenniejszy, za jaki uznał, portret Bacciarellego wyrwał go z ram i niespostrzeżony uciekł. Po dokonaniu kradzieży złodziej przewiózł swą zdobycz przez granicę do Warszawy w nadziei, że tam łatwiej mu będzie go sprzedać. Zgłaszał się więc do różnych antykwaryuszów i zbieraczów-amatorów.

U jednego z antykwaryuszów warszawskich p. Hieronima Wildera wzbudziło nieufność ofiarowanie mu kupna portretu przez podejrzanego osobnika, nieumiejącego wytłomaczyć się z posiadania cennego obrazu. Nadto zdziwiło go wielce, że obraz nieudolnie był z ram wyjęty, zdjęty z blejtramu, przytem zwinięty był niedbale w rulon, farbą do środka i główníe, że nieznajomy podaną wpierw cenę 10 000 rb. zredukował przy wstępnym zaraz targu do 150 rb. Po niedojściu do skutku tej transakcyi nieznajomy opuścił antykwarnię wraz z obrazem, a p. Wilder uwiadomił policyę. Następnego dnia ten sam osobnik zgłaszał się do różnych sklepów zbieraczy, w Tow. „Zachęty“, do hr. Edwarda Krasińskiego i wreszcie do księcia Michała Woronieckiego. Książę Woroniecki obejrzawszy obraz zgodził się na jego kupno, ale chcąc zbadać autentyczność pędzla Bacciarellego, dał Nasadzkiemu tylko 150 rubli zadatku i portret zatrzymał u siebie. Nasadzki miał zgłosić się następnego dnia po resztę do umowionej sumy 500 rbl. Dowiedziawszy się z gazet o kradzieży portretu w Toruniu, książę zatelegrafował do tamtejszego magistratu, uwiadamiając o posiadaniu chwilowem obrazu.

Zawiadamione władze pruskie wysłały natychmiast do Warszawy dwóch urzędników policyi celem odebrania portretu, książę zażądał jednak oficyalnej formy przejęcia go, co też oni zrobili, przybywszy następnego dnia z urzędowem pozwoleniem konsula i spisawszy odpowiedni akt w obecności świadków.

Jedna z naszych illustracyj przedstawia tą scenę w pałacu ks. Woronieckiego. Ocalony portret formatu owalnego wyobraża Stanisława Augusta w sile wieku w mundurze szkoły kadetów ze wstęgą Białego Orła — jest stwierdzonym autentykiem Bacciarellego, ocenionym na 10.000 rbl. — Dzięki nieudałej kradzieży dowiedzieliśmy się o tym cennym zabytku, który stał się obecnie podwójnie historycznym.



Kradzież historycznego portretu: Odzyskany portret króla Stanisława Augusta, pędzla Bacciarellego.

Między dwoma oceanami.

Olbrzymie dzieło połączenia oceanów Atlantyckiego i Spokojnego, jak wiadomo, zostało niedawno ukończone. Od zaprojektowania kanału Panamskiego upłynęło już przeszło pół wieku, nie przez cały ten czas jednak nad nim pracowano. Przekopywanie go przez Francuzów, pomyślane zupełnie dobrze (w ogólnych zarysach Amerykanie trzymali się francuskiego projektu Lessepsa) stanęło wkrótce z powodu zabójczego klimatu, a zakończyło się słynnym skandalem finansowym w Paryżu, „Panamą“ zwanym.

Dopiero przed kilku laty Amerykanie odkupili od towarzystwa jego prawa i rozpoczęli na nowo roboty, które, dzięki postępom, jakie przez ten czas poczyniła medycyna a zwłaszcza bakteryologia, zostały doprowadzone szczęśliwie do końca, dało się bowiem zneutralizować działanie zabójczego klimatu. Kosztował oto miliony — ale po kanale Panamskim popłynęły okręty... Amerykanie wiedzieli zresztą, na co wydają te miliony. Teraz bowiem chodziło już nie tylko o korzyści handlowe, jakkolwiek ogromne, bo skracające drogę o 13.000 kilometrów — ale także o względy strategiczne. Dopóki nie było tego połączenia między oceanami, Amerykanie musieli na każdym utrzymywać osobną flotę — i w razie n. p. bardzo prawdopodobnej wojny z Japonią Stany Zjednoczone mogłyby wystąpić przeciwko niej tylko z połową swoich sił morskich.

Obecnie sytuacya się zmieniła — Jankesi mogą w kilka dni przerzucić swoją flotę atlantycką na Pacyfik. Pożyteczność tej pozycyi może się uwydatnić rychlej nawet, niż przypuszczano, rozpoczęta bowiem wojna Stanów Zjednoczonych z Meksykiem łatwo może spowodować interwencyę Japonii, gdy ta zaangażowanie się Stanów Zjednoczonych w Meksyku uzna za moment odpowiedni do stoczenia z nimi walki o przewagę na oceanie Spokojnym. Amerykanie ufortyfikowali też kanał i pilnują go bacznie, wiedząc, jaką on rolę może odegrać w wypadkach, które się obecnie rozpoczęły. W illustracyach naszych podajemy zdjęcie części kanału oraz podobiznę amerykańskiego pułkownika Goethalsa, który budowę kanału doprowadził do końca.



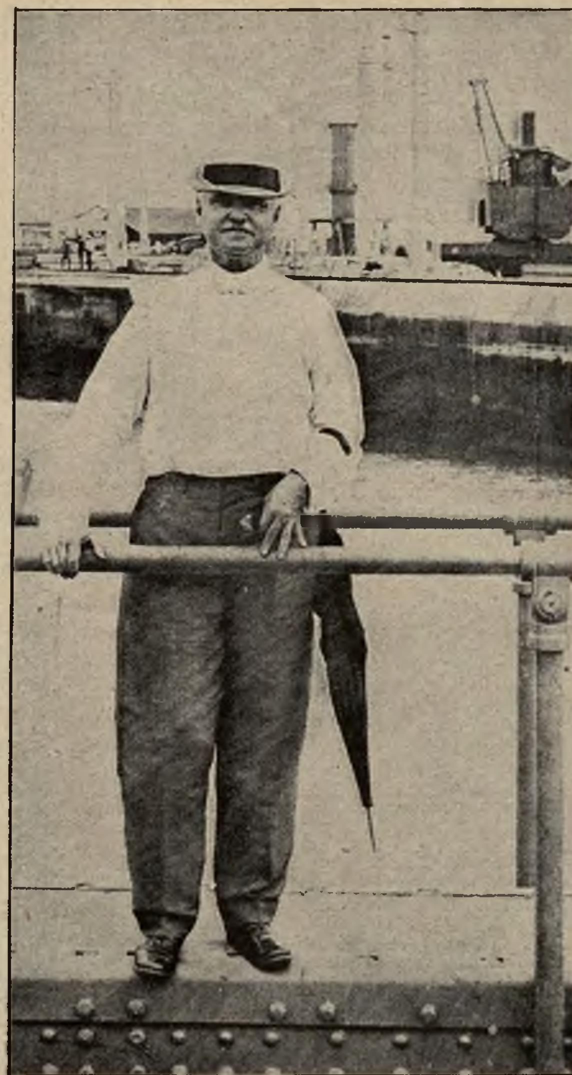
Kradzież historycznego portretu: Władysław Nasadzki, sprawca nieudałej kradzieży.



Kradzież historycznego portretu: Akt odebrania portretu. Stoją od strony lewej ku prawej: Nasz korespondent warszawski redaktor J. Sobieszczański, mecenas K. Kozłowski, Edward hr. Krasiński, Michał książę Woroniecki, p. W. Paliński i komisarze policyi toruńskiej. (Fot. Sarynsz Wolski, Warszawa).



Między dwoma oceanami: Fragment kanału panamskiego.



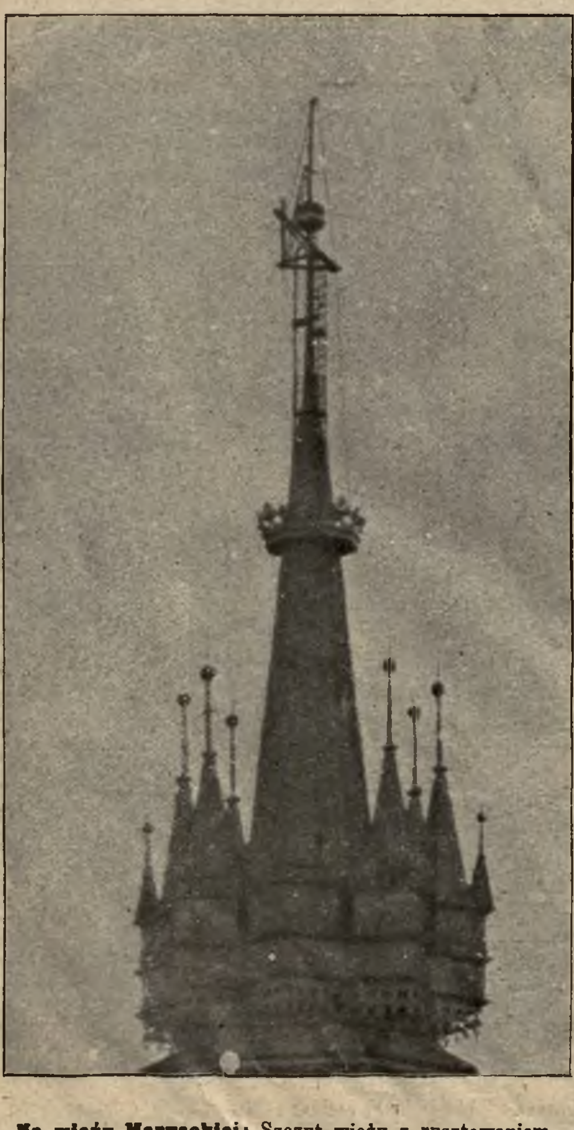
Między dwoma oceanami: Pułkownik Goethals, który budowę kanału panamskiego doprowadził do końca

Na wieży Maryackiej.

Odnowiona świeżo wspaniała wieżyca kościoła N. P. Maryi na rynku krakowskim wymaga poprawki, a mianowicie w robotach mosiężnych i blacharskich. Użyty na hełm, chorągiewki, galeryjki i t. p. kombinowany metal okazał się nietrwałym i wprost nieobliczalnym w skutkach. Wskutek czego wszelkie instalacye metalowe należy usunąć i zastąpić już nie tak świeżym wynalazkiem. Wspomniana kombinacya pierwszy dopiero raz (i daj Boże ostatni) została zastosowana; teraz zastąpiona będzie nie tak „nowoczesnym", ale za to pewnym materyałem, nie grożącym przechodniom otrzymaniem doraźnego „spadku" w postaci bani, albo korony z wieży. Otóż nie chcąc budować znowu dawnego rusztowania kosztownego, postanowiono „nadprogramowych" tych robót dokonać sposobem prowizorycznym, choć bardzo ryzykownym. Na wierzchołku wieży urządzono karkołomne rusztowanie z drabinek strażackich, których końce sięgają już... powietrza ponad czubkiem wieży, gdyż na niczem tam wesprzeć się nie mogą, albowiem wszystko: hełm, korona, bania, chorągiewki grożą każdej chwili urwaniem się. Roboty te natrafiają na coraz większe trudności, ostatnio okazało się, że materyał na hełmie jest nader niepewny. Wedle oceny znawców, korona na wieży także jest umocowana bardzo słabo i będzie trzeba ją prawdopodobnie rozebrać i umocować silniej. Galeryjka, okalająca małe wieżyczki, jest do tego stopnia zniszczona, że odlatują kawałeczki szczególnie z miejsc, z których się znajdują łączenia.

Roboty prowadzą w głównej części strażacy przyzwyczajeni do takich niebezpiecznych ćwiczeń, na wysokości powyżej 80 m. nad Rynkiem.

Dla naszych Czytelników podajemy ciekawe zdjęcia z wieży robione przez naszego fotografa w najnie-



Na wieży Maryackiej: Szczyt wieży z rusztowaniem.



Na wieży Maryackiej: Niebezpieczne roboty przy założeniu szczytowej chorągiewki.

wygodniejszej i niebezpiecznej pozycyi t. j. — wiszącej na czubku jednej z wieżyczek. Fotografowie-amatorzy ocenią oryginalność tego zdjęcia.

Ofiara szlachetnego porywu.

Otwarty świeżo sezon w „Promenadzie" w parku zabawowym poza rogatkami belwederskiemi w Warszawie był w ubiegłą niedzielę terenem wielce tragicznego wypadku, a mianowicie zatonięcia młodego, szlachetnego chłopca, który pospieszył z pomocą tonącym pasażerom wywróconej łódki. Przebieg tej katastrofy był następujący: na tamtejszym stawie, urządzonym dla amatorów wiosłowania, wywróciła się łódka, w której siedział jakiś młodzieniec. Na brzegu katastrofę zauważyła publiczność, licznie zebrana na zabawie. Jeden z widzów, 19 letni Jan Szwed, subjekt sklepu kolonialnego p. Jagiełło, zauważywszy, że żaden z uczestników katastrofy nie umie pływać, zrzucił kurtkę i podążył z pomocą. Dopłynąwszy do jednego z tonących, chciał udzielić mu pomocy, lecz ten schwyciwszy go za szyję, uniemożliwił mu wszelkie ruchy i pociągnął na dno. Straszny przykład porwania ratującego przez topielca odstraszył wielu z publiczności, wreszcie student politechniki Ananjew rzucił się do wody i wydobył już z dna stawu nieszczęśliwego. Wszelki jednak ratunek okazał się bezskuteczny. Szwed utonął odrazu i zawezwane Pogotowie już tylko skon stwierdziło. Ratowany pasażer łódki, Al. Grzemieniewski, sam dopłynął do brzegu i ocalał, a zginął tylko bohaterski młodzieniec, także wskutek późnego i nieumiejętnego ratunku — na miejscu bowiem nie było lekarza, a Pogotowie wezwano za późno. W bieżącym numerze podajemy illustracyę stawu, z miejscem, gdzie wydarzyła się smutna katastrofa i podobiznę bohaterskiego młodzieńca.



Ofiara szlachetnego porywu: Miejsce katastrofy (X) w Promenadzie belwederskiej w Warszawie.



Ofiara szlachetnego porywu: Zwłoki ś. p. Jana Szweda.

Straszna śmierć w płonącej stajni.

Dziwnem zrządzeniem losu nieszczęście dotyka najczęściej ludzi biednych i to najbiedniejszych, których warunki bytu, ciemnota i mała odporność na przeciwności prawie predystynują do tego. W tych dniach zdarzył się w Krakowie tragiczny wypadek spalenia się kobiety wraz z dwojgiem dzieci w stajni, gdzie mieszkała. Okropny ten wypadek zaszedł na krańcach miasta przy ul. Skawińskiej pod l. 12, w stojącym tam samotnie budynku stajennym, własności jednej z firm krakowskich. W dwóch ubikacyach tego budynku stały dwie pary koni, a nadto w kątach ich obu mieszkali woźnice W. Kierdal i A. Lasek z żoną i dwoma córeczkami: 5-letnią Maryą i 2-letnią Marcelą. Rodzina Lasków zajmowała kąt przy drzwiach większej stajni, gospodarując tam i żyjąc w tych okropnych wprost warunkach egzestencyi. Tylko straszna nędza mogła zmusić tych ludzi do mieszkania i wychowania dzieci w strasznej atmosferze stajennej, obok zwierząt. Te też warunki były przyczyną wypadku, a mianowicie w nocy z 21 na 22 b. m., gdy wszyscy już spali, z niewyjaśnionych przyczyn powstał w „mieszkaniu" Lasków pożar, przyczem dym i płomienie, oraz oszalałe ze strachu konie zatamowały nieszczęśliwym możność wydobycia się z gorejącej stajni. Lasek jako silniejszy i drugi parobek Kierdal wyrwali się wreszcie na ulicę, w przerażeniu jednak zapomnieli o kobiecie i dzieciach, które stratowały konie i spalił na węgiel ogień. Przybyła na miejsce straż pożarna zastała już zwęglone zwłoki, leżące obok popalanych i uduszonych koni. Budynek ocalono.

W bieżącym numerze podajemy fotografię tego budynku, który stał się okropnym grobem nędzarzy.

Sielanka w Paryżu.

Przekształcenie wielkiego Paryża w Paryż jeszcze większy, a przedewszystkiem „moderne" — taksamo nie odbywa się bez trudności, jak modernizowanie starego i tworzenie „Wielkiego Krakowa". I w Paryżu, na jego krańcach są kąciki prawie zupełnie jeszcze sielskie, w których panują też zupełnie idylliczne stosunki. Jedną z przeszkód w rozszerzaniu się i modernizowaniu Paryża są wzgórza otaczające go wieńcem, z których to wzgórz najsłynniejsze są pagórki Montmatre'u. Tam też znajduje się zakątek idylliczno-sielski, sfotografowany na naszej illustracyi. Znajduje się on tylko o dziesięć minut drogi od Wielkiej Opery, a jednak nikt by się tego nie domyślił z wyglądu tego pejzażu. Na szczycie wzgórza stary wiatrak pośród sadu, u stóp wzgórza dzieci bawią się w inżynierów czy „dzikich", wykopując „jaskinie" w zboczach, robiąc kanały i t. d. czemu pobłażliwie przypatrują się starsi. I tylko tablica z napisem, dziwnie harmonizującym z tym stanem rzeczy: „Wstęp publiczności na ten teren wzbroniony" przypomina, że panuje tu cywilizacya i prawo municypalne. Zagadka tej idylli jest bardzo prosta. Wzgórze rozkopane, bo pójść ma tamtędy ulica; wąwóz ten zniknie, tereny będą zniwelowane, po bokach staną sześciopiętrowe kamienice, tamtędy pójdą omnibusy samochodowe, — słowem Wielki Paryż wkroczy i zniszczy sielską idyllę.



Straszna śmierć w płonącej stajni: Stajnia przy ulicy Skawińskiej w Krakowie, gdzie znalazła śmierć kobieta z dwojgiem dzieci.



Rotmistrz Wagner (pierwsza nagroda).



Popisy hippiczne w Żółkwi: Na przeszkodach.
Rotmistrz bar. Bajnberg (druga nagroda).



Porucznik Fröhlich (trzecia nagroda).

Tymczasem jednak idylla jest i tem pikantniejsza, że ów młyn, u stóp którego odbywają się niewinnie-sielskie sceny, jest słynnym „Moulin de la Galette“, z drugiej strony którego znajduje się przybytek bardzo wesołej i bardzo swawolnej zabawy. „Ostateczności stykają się z sobą“ wszędzie, a tembardziej w Paryżu, który, jak każde wielkie zbiorowisko ludzi, musi mieścić także bardzo wiele kontrastów. W każdym razie nawet dla wielu Paryżan ten idylliczny pejzaż w ich mieście jest zjawiskiem dość nieoczekiwanem, ci zaś, którzy biadają nad Francyą, iż nie ma tam wcale dzieci przekonają się z naszej illustracyi, że tak źle jeszcze nie jest!

Bucefał z chlewka.

Żyjemy w czasach pary, elektryczności i aeroplanów, które są dotychczas ostatnim wyrazem komunikacyi i najdoskonalszym środkiem do... „skręcania karków“. Nie każdy jednak może latać po powietrzu choćby z tej prostej przyczyny, że nie każdy posiada aeroplan, który pomimo tak znacznych sukcesów, nie wyrugował jeszcze dawnych, nawet naj prymitywniejszych środków lokomocyi. Nie mówiąc już o kolejach i automobilach, wciąż jeszcze wysługują się ludziom konie, wielbłądy, muły, osły i inne mniej lub więcej ruchliwe, mniej lub więcej sympatyczne czworonogi. Grają tu zresztą rolę nie tylko względy praktyczne, ale umiłowanie dawnych przyzwyczajeń. Jazda konna pozostanie z pewnością jeszcze długo ulubionym sportem, w którym drzemie dawny animusz rycerski. W tym wypadku nie zastąpi konia nawet pegaz skrzydlaty w postaci aeroplanu — zato może go zastąpić nawet zwykła, najordynarniejsza świnia — jak to właśnie przekonywa nas zamieszczona w dzisiejszym numerze illustracya. Widzimy tam spotsmena angielskiego, odbywającego „konną“ wycieczkę na swym bucefale... z chlewa.

Trzeba jednak zaznaczyć, że ten sport jazdy świńskiej jest także najnowszym „wynalazkiem“ i powstał w XX. wieku niewątpliwie jako reakcya przeciw zbyt górnym zapędom lotniczym. Aeroplan i jazda na świni — te dwie ostatnie zdobycze w dziedzinie lokomocyi — uzupełniają się wzajemnie. Gdy jedni zaczynają bujać po obłokach w dosłownem znaczeniu tego słowa, inni zbliżają się tembardziej do ziemi i wraz ze swymi wierzchowcami z chlewa mogą używać rozkoszy świńskich w błocie, także w dosłownem znaczeniu tego słowa. W ten sposób na świecie zostanie utrzymaną równowaga.

W każdym razie ten nowy sport nie wróży koniom nic dobrego. Dziś zaczynają robić im konkurencyę nie tylko automobile, aeroplany i t. p. zdobycze ducha ludzkiego, ale nawet tak pogardzane dotychczas istoty, jak gruboskórne, niechlujne, a zato porosłe w sadło świnie... Taka zaś konkurencya jest zawsze najzdradliwsza.



Bucefał z chlewka: Najnowszy wierzchowiec sportsmena angielskiego M. Wingfield'a.



Sielanka w Paryżu: Wąwóz na Montmartre, o dziesięć minut drogi od Wielkiej Opery

PIOTR SALES

TAJEMNICA FAKIRA

Druga część „Lekarza Cudotwórcy"

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

22

— Milcz, nędzniku! — zawołał książę wybuchając gniewem. — Czy byłbym sobie chciał zadać trud zagrania z wami dziś rano komedyi? — dodał pogardliwie. — Ty śmiesz mnie oskarżać, szaleńcze, w chwili kiedy was ratować pragnę!

Podszedł do biurka i wyjął z szuflady paczkę banknotów.

— Oto — rzekł wskazując na pieniądze — depesza jeszcze nie została przezemnie otworzona, rozumiecie?

Wziął papier, złożył i przykleił.

— I nie będę jej czytał; musiała gdzieś zaginąć... Teraz wyjdę! A wierzcie mi, wy, którzy ośmieliliście posądzić waszego księcia, że oddałbym wiele, by dziś właśnie nie potrzebować wydalać się z domu!... Kiedy wrócę, was tu już nie będzie!... Nikt się nie zadziwi, jeżeli i wy po otrzymaniu ostrzeżenia uszliście z pałacu, nie dokonawszy zamachu. Słowa depeszy były dość jasne. Bracia wasi w Londynie mogli je przejąć. Władze wiedzą, że komunikujecie się z nimi. Zostaliście zdemaskowani! pozostała wam tylko ucieczka!... Sandra doskonale włada językiem francuskim. Uciekajcie, gdzie chcecie! Granica belgijska jest blisko, lecz za blisko Anglii. Sądzę, że bezpieczniej dla was byłoby udać się przez Szwajcaryę do Włoch... A stamtąd przez Macedonię, Turcyę, do Azyi, gdzie już nie potrzebujecie się obawiać detektywów angielskich! Chcąc przekonać was, że obowiązkiem waszym jest mi wierzyć, nie zażądam sam, abyście mi wskazali miejsce waszego pobytu. Uczynicie to sami, dobrowolnie! A teraz idźcie! Zostańcie, jeśli chcecie między ludnością chińską, albo posuńcie się do Tybetu, który jest krajem dosyć niedostępnym dla Anglików. Zresztą, jeżeli powrócicie do Indyi, wiecie na co się narażacie, zważcie to! Czy i teraz wątpicie o księciu Kiwani? — kończył książę, patrząc dumnie na fakirów, których twarze rozjaśniały się w miarę słów księcia. W milczeniu padli do nóg władcy i ucałowali je ze czcią.

Chwilowy tryumf zła.

Była już dość późna godzina, gdy człowiek, który był równocześnie Piotrem Sebonnier, Janem le Kerlackem i który tak uderzająco przypominał malarza Morel, ukazał się w towarzystwie profesora Dubreuil na progu domu zamieszkałego przez lorda Cateley.

Od dwóch godzin, Gewolski ukryty w parku na polu Marsowem, śledził niecierpliwie ten dom, utkwiwszy oczy w oknach pierwszego piętra. Wiedział, że poszukiwany przez niego Moreau tam się znajduje: dwukrotnie bowiem dojrzał jego sylwetkę na balkonie. Raz był w towarzystwie profesora Dubreuil, drugi raz zaś był z nim Bamboul, z którym długą chwilę rozmawiał.

Gewolski przejęty był śmiertelnym niepokojem. Co zamyślał uczynić dawny jego wspólnik? I wogóle co teraz o nim wiedział? Co odkrył?

Piotr Moreau stanął na progu domu i chwilę z niepokojem na twarzy patrzał przed siebie. Automobil profesora Dubreuil stał na środku ulicy. Ujrzawszy profesora, szofer podjechał pod trotuar i pochylił się czekając rozkazów. Dubreuil ruchem ręki wskazał mu drogę prowadzącą ku Sekwanie, sam zaś, ująwszy Piotra Moreau pod rękę, pociągnął go do parku, w stronę, w której znajduje się wieża Eifel.

Widząc to Gewolski, wybiegł z alei, okrążył park szybko w górnej części i ostrożnie ukrył się w gęstwinie na ścieżce, po której według jego obliczenia obydwaj doktorzy przejść musieli. Ukryty w gąszczu Gewolski słyszał odgłos kroków nadchodzących. Szczęście mu sprzyjało. Dubreuil i Moreau, rozejrzawszy się w koło, przystanęli. Sądzili, że znajdują się w bezpiecznem miejscu.

— Możemy mówić spokojnie — odezwał się profesor. — Jestem zdumiony i wzruszony zachowaniem się waszem, kolego! Aby ocalić życie człowieka, nie wahałeś się przed niebezpieczeństwem, jakie pociągało za sobą twoje nagłe zdemaskowanie! Mówiąc otwarcie, sam oddałeś się w ręce sprawiedliwości. Czyn ten dla ciebie będzie okolicznością łagodzącą. Jestem gotów sam stanąć w pana obronie! Ale przedtem muszę usłyszeć od pana wszystko!

— Czy pan sobie nie przypomina nic? Czy nazwisko Piotra Moreau nie obudziło w umyśle pana żadnych wspomnień?

— Jakto? — zawołał profesor Dubreuil. — Więc pan byłbyś tym!... Tam na górze, w obecności chorego, nie zdawałem sobie dokładnie sprawy z szalonego wystąpienia pańskiego! Ale teraz pamięć moja się rozjaśnia! Tak! tak! wiem już teraz! To była przykra bardzo historya!... Smierć cudzoziemki? nieprawdaż?

— Tak jest, profesorze. Była to pierwsza żona księcia Kiwani, tego samego, z którym w laboratoryum Gewolskiego robiliście doświadczenie, mające przedłużać życie.

— Ale... pan miałeś wspólnika? Tak zeznałeś wówczas... Czekaj pan! czekaj! przypomnę sobie... nazywał się...

— Nie szukaj, profesorze! Nazwisko tego człowieka nie zostało nigdy wymówione!...

— Tak!... tak! Teraz, przypominam sobie wszystko! Pan go ocaliłeś! Widocznie cierpisz na manię ocalania! i ta mania zaprowadziła pana na salę sądową!

— Ale on również mnie ocalił!... dopomógł do ucieczki z więzienia...

Na chwilę w Gewolskim serce zamarło! lecz wkrótce opanowała go bezczelna pewność siebie!... Moreau nie zdradził jego nazwiska!... umiał być ostrożnym! Wobec tego porozumienie się z nim nie było trudne!...

— Zaręczam panu, panie profesorze, że byłem zupełnie niewinny — mówił dalej Piotr Moreau. — Zawezwano mnie do oddania ostatnich posług umierającej już kobiecie... A gdyby umiano szczęśliwie utrzymać ją przy życiu, wina mojego towarzysza nie byłaby tak poważną, skoro dziecko żyje!... Ale ktoś za tę śmierć musiał odpowiedzieć i los padł na mnie!...

— A jeżeli pan był rzeczywiście niewinnym... dlaczego nie zażądałeś wznowienia procesu? rehabilitacyi własnej?... Ah! tak, tam! do tego potrzeba było świadectwa kolegi pańskiego... a pan musiałeś być do niego bardzo przywiązanym!...

— Jak pan to dobrze zrozumiał, profesorze! Z mojej strony był to moralny przymus, dług wdzięczności. Winienem był za wiele temu człowiekowi. Byłem jego własnością... Więc po co było narażać go. Towarzysz mój odpłacił mi się, według możności, dostarczając mi potrzebnych funduszów do ucieczki, a nawet tam, na obczyźnie, chciał się całkowicie zająć moim losem, ale już wtedy nie mogliśmy dojść do porozumienia i rozeszliśmy się, każdy w inną stronę!

— Napróżno, zdaje mi się, mój przyjacielu, pytać będę, kto to był?

— Cóż zyskam dziś, zdradzając go?

— Ale dlaczego więc narażałeś się w ten sposób? Dlaczego nie zwróciłeś się pan do nas, lub do Gewolskiego? Działałeś w tak szlachetnej idei, że żaden z nas nie ośmieliłby się pana wydać!

— Kochany panie profesorze! Człowiek nie zawsze może być panem wydarzeń... Tu należało działać szybko! A przytem zbudziłem natychmiastowe zaufanie lorda Cateley... opowiedziałem mu coś z mojej historyi i idąc dobrowolnie naprzeciw niebezpieczeństwu, liczyłem trochę na życzliwość i obronę jego. A czy teraz nie znalazłem drugiego obrońcy w panu?

Doktor Dubreuil wyciągnął rękę do Piotra Moreau i uścisnął ją serdecznie.

— Myślałem, że jestem silniejszy — rzekł Piotr Moreau głosem stłumionym przez wzruszenie. — Oto roztkliwiam się, jak zdenerwowana kobieta! Ale myśl, że ludzie mogą uważać mnie za nędznika, jest nie do zniesienia. Dobroć pana poruszyła mnie głęboko. Wdzięczny jestem bardzo panu za okazane mi współczucie.

— Teraz powiedz mi pan, jakie są obecne przekroczenia pańskie wobec władz.

— Bardzo zwyczajne: uciekłem po dwuletniem więzieniu, a miałem jeszcze odbyć ośm lat!

— To nie wesołe!

— Jeżeli mnie pochwycą, zapłacę za tę ucieczkę resztą życia! Teraz więc, kiedy tu nie jestem potrzebny, najlepiej będzie zniknąć i to jaknajprędzej! Nie skradłem wieży Eifel, to prawda — dodał Moreau, siląc się na humor — ale jednak czuję potrzebę odgraniczenia się od terytoryum francuskiego. Nie sądzę, aby policya poszukiwała mnie bezwłocznie... ale jutro rozbiegnie się wiadomość o wyzdrowieniu lorda Cateley i narobi dosyć hałasu!

— Byłoby ukoronowaniem wszystkiego, mój biedny przyjacielu, gdyby ci się za to uzdrowienie społeczeństwo odwdzięczyło więzieniem. Ale miejmy nadzieję, że kiedyś nazwisko twoje oczyszczone zostanie z tej plamy, a nawet zasłynie wielką sławą, jeżeli sposób twój leczenia tej afrykańskiej choroby okaże się praktycznym.

— Oh! profesorze! Nie czyniłem tego w celu zdobycia sobie jakichś zasług! A teraz, muszę już pana pożegnać!

— Chcesz więc, kochany kolego, opuścić Paryż natychmiast? A gdzież pana znajdę, kiedy będę chciał przesłać jaką dobrą wiadomość? Bo chcę natychmiast zająć się tą sprawą!

— Nie! nie! — zawołał żywo Piotr Moreau. — Niech pan sam jej nie porusza! Życzyłbym sobie najbardziej, aby zapomniano o mnie i pokryto to wszystko milczeniem! przynajmniej do pewnego czasu! Do widzenia, mój kochany profesorze. Niech pan nie wątpi o mojej wdzięczności i oddaniu!

Profesor Dubreuil pośpieszył do swojego automobilu, a Piotr Moreau, upewniwszy się, że znikąd nie grozi mu żadna nieprzyjemna niespodzianka, opuścił park wieży Eifel.

— — — — — — — — — — — — —

Gewolskiemu powrócił dobry humor. Piotr Moreau pozostał zawsze tem biernem, dobrodusznem stworzeniem, ulegającem tylko heroicznym porywom swojej spokojnej natury. Zachował dotąd dla dawnego towarzysza uczucie wdzięczności. Jakże łatwo opanuje go z tą samą siłą co niegdyś!

Jednakże Gewolski nie mógł zapomnieć spojrzenia, jakiem Piotr Moreau go obrzucił w mieszkaniu lorda Cateley, kiedy wymieniał swoje prawdziwe nazwisko! W tem spojrzeniu ironicznem, a niepozbawionem dobroduszności, rozpoznawał Gewolski tamtego, biednego szaleńca Morela!

Tamten! ten krotochwilny poczciwiec, który wywołał tak żywą sympatyę księcia Kiwani i jego córki! Zacny ojciec rodziny, o szerokiej, uśmiechniętej twarzy, tak podobny do tego Moreau, który przed chwilą rozmawiał z profesorem Dubreuil! Ale ten Morel, malarz, dziś rano w pałacu księcia przedstawił się znowu zmieniony do niepoznania. Był wychudły, blady i dziwnie wzruszony! Tak powinien wyglądać były więzień doktora Rastewicza! Dreszcz lodowaty wstrząsnął Gewolskim!... Czuł, że zagłębia się w jakąś straszną, niezbadaną tajemnicę! Jeżeli obydwaj bracia odnaleźli się i teraz, zamiast jednego, miał dwóch wrogów! A tamten, ten szaleniec, o ileż niebezpieczniejszy będzie od brata! A może Piotr Moreau odważył się zagrać podwójną rolę!? To „on" może, a nie brat przedstawił się w pałacu księcia Kiwani, a prawdziwy malarz Morel dziś dopiero po raz pierwszy przestąpił jego progi!? Po raz pierwszy od wyzdrowienia!!

— Oh! to by było coś nowego — szepnął Gewolski.

Jeżeli przypuszczenie to było prawdą, jeżeli ten Moreau miał odwagę to uczynić, skąd pewność, że rzeczywiście opuści Paryż, tak jak to oznajmił, a nie ukryje się zręcznie, by dalej prowadzić tą tajemną akcyę, która rozwijała się koło niego od kilku tygodni? A on i książę tak pewni byli wygranej, tak spokojni i pewni siebie!

Rozmyślając w ten sposób Gewolski, korzystając z ciemności, dogonił prawie Piotra Moreau, w chwili, gdy ten zatrzymał przejeżdżający automobil. Moreau wsiadł wołając do szofera:

— Dworzec św. Łazarza! a spiesz się przyjacielu!

— Jedzie do Sannois! — pomyślał Gewolski. Odszukał automobil pozostawiony na bocznej ulicy i kazał się również wieźć na dworzec. Przybył tam jeszcze przed Piotrem Moreau. Na dworcu zaniechał już śledzenia, tylko kazał sobie wskazać pociąg idący w stronę Argenteuil. Wkrótce znalazł się tam i Piotr Moreau, lecz jakże niepodobny do tego człowieka, upadającego pod siłą wielkiego wzruszenia w obecności profesora Dubreuil! Ten Moreau był wesoły i bardzo z siebie widocznie zadowolony! Gewolski już teraz nie miał żadnych wątpliwości!

Piotr Moreau, lekarz, jechał do brata swojego malarza.

— A tamten jest ojcem tej małej Lusi! — wyrzucił z siebie pogardliwie Gewolski. — I że też mój syn dał się tam wciągnąć!

Opuścił dworzec św. Łazarza i rozkazał szoferowi powrócić do domu. Tam, miał powiedzieć, że całą noc będzie zmuszony pozostać przy chorym. Już teraz Piotr Moreau nie wymknie mu się z ręki!

Na ulicy Rzymskiej zatrzymał automobil. Szofer zażądał pięćdziesięciu franków za dostawienie go do Argentenil. Gewolski obiecał mu sto, jeżeli staną na miejscu bez wypadku. A wiedząc, o której godzinie pociąg zatrzymuje się w Sannois, sam poprowadził maszynę! Nie chciał bowiem pokazać się w okolicy, zanim Piotr Moreau stanie w domu brata. Lecz Gewolski w przypuszczeniach swoich trochę się przerachował.

Kiedy w godzinę później stał ukryty w klombie drzew znajdujących się naprzeciw domku malarza, i mógł doskonale obserwować co się wewnątrz dzieje, ktoś zapytał się o niego. Był to Piotr Moreau, który wysiadłszy w Argenteuil, podążył teraz pieszo do Sannois.

Szczęście uczyniło go mniej ostrożnym. Szedł prosto, nie rozglądając się. Przechodząc przez drogę, zagwizdał. Równocześnie prawie cicho odemknięto okno na pierwszem piętrze. W oknie stanęła kobieta i natychmiast znikła! Za chwilę już była w ogrodzie, biegnąc prosto naprzeciw przybywającego i otwierając furtkę rzuciła się w jego ramiona!

Do Gewolskiego dobiegły słowa urywane, nabrzmiałe radością:

— Wuju! drogi wuju! to ty! Ale chodźże tędy! Co za nieostrożność!

— Oh! moje dziecko! gwiżdżę sobie teraz na wszystkie nieostrożności! Trzymamy zwycięstwo w rękach!...

— No, niewiadomo jeszcze! — szepnął Gewolski z wściekłością!

Czyż to nie było już pół zwycięstwa mieć w rękach tajemnicę przeciwnika! i to bez obudzenia żadnych z jego strony podejrzeń! Dziś role się zmieniały! Jednakże krótko trwała nagła radość Gewolskiego. Na widok syna, ukazującego się w drzwiach, opanowało go uczucie przygnębienia i upokorzenia.

Stanisław wyciągał ramiona do Piotra Moreau, lecz ten ostrożnie wciągnął go do mieszkania, którego drzwi natychmiast zostały zamknięte.

— Mój syn! tam u moich wrogów! walczący z nimi przeciwko mnie! Co za straszny odwet losu!

Minęło kilka chwil. W frontowych oknach światła pogasły. Rodzina cała musiała się przenieść do jadalnego pokoju.

— Oh! — jęczał Gewolski, nie posiadając się z gniewu. — Wiedzieć, słyszeć to, co tam mówić będą!

Już teraz wszystkie okiennice domu zostały pozasuwane. Gewolski wyszedł z gąszczu na drogę. Nie dojrzał na niej nikogo, ani też na szosie prowadzącej do Paryża. Powrócił do dawnego miejsca i postanowił czekać!

Choć powietrze było łagodne, Gewolskim wstrząsały silne dreszcze. Uczuwał ogromne przygnębienie moralne. On, sławny i znany w mieście doktor Gewolski, był w tej chwili zmuszony szpiegować, jak pierwszy lepszy agent policyjny. Z domku malarza Morela dobiegały od czasu do czasu wesołe wybuchy śmiechu i zdawało się Gewolskiemu, iż widzi po przez ściany wrogą sobie rodzinę, zebraną przy jednym stole i naigrawającą się z niego. Nie, to nie było możliwe, aby syn jego Stanisław dobrowolnie zjednoczył się z tymi ludźmi!...

Nagle dobiegł go odgłos, który do reszty, w śmieszny sposób wyprowadził go z równowagi. Odkorkowywano butelkę szampana! Gewolski nie namyślając się więcej ruszył z miejsca; przebiegł drogę i przeskoczył przez parkan ogrodu i ostrożnie posunął się pod okna domu. Tam, aby nie zdradzić odgłosu kroków, rozłożył na piasku płaszcz, który miał na sobie, i przez szparę okienicy zajrzał do środka. Nie wiele mógł dojrzeć. Firanki od środka pokoju były zaciągnięte. Słyszał tylko szmer głosów, brzęk talerzy i szklanek. Chciał się już cofnąć, gdy ujrzał, że jedno z jednych bocznych okien było cokolwiek więcej odsłonięte. I nareszcie mógł dojrzeć wnętrze tego rodzinnego pokoju: panią Morel siedzącą na pierwszem miejscu przy stole z twarzą rozpromienioną i uśmiechniętą i malarza, mającego wygląd bardzo schorowany. Obok nich dwie grupy: Lusia i Stanisław, Fernanda i Piotr Moreau. Wszyscy słuchali z ciekawością opowiadania tego ostatniego. Jednakże Gewolski przypuszczał, że Moreau nie objawiał im całej prawdy, bo twarz Stanisława nie zdradzała żadnego innego uczucia prócz radości.

W chwili, gdy na stole pojawiły się likiery przyniesione przez Lusię, a mężczyźni zapalili fajki, Gewolski opuścił swoje stanowisko. Miał jeszcze dobrą godzinę czasu przed sobą.

Podszedł więc upewnić się, czy szofer z automobilem oczekuje w wąskiej uliczce koło kościoła i powrócił pod dom od strony domu, ukrywając się w gąszczu.

W domu malarza bawiono się coraz lepiej; ktoś grał na fortepianie.

— To Stanisław! — Syknął z gniewem Gewolski. Poczekaj głuptasie! i na ciebie przyjdzie kolej rozprawienia się ze mną!

— — — — — — — — — — — —

Minęła godzina; drzwi wychodzące na ganek skrzypnęły. Cała rodzina wyszła żegnać odjeżdżających. Fernanda pobiegła do furtki upewnić się, że niema nikogo, poczem Piotr Moreau wyszedł prowadząc pod rękę Stanisława. Gewolski ukrył się jeszcze głębiej. Dobiegła go rozmowa.

— Oh! mój przyjacielu — mówił Stanisław z szczerem wzruszeniem w głosie — jakże ci wdzięczny jestem za tą szlachetną przyjaźń, którą obdarzasz mojego ojca! Chciałbym bardzo, abyś się z nim jaknajprędzej zobaczył! Pojmuję, że musiałeś mieć przyczyny do działania na swoją rękę! Lecz jeśli tamci doktorzy nie wzbudzali w tobie zaufania, dlaczego nie zwróciłeś się dyskretnie do mojego ojca, który jest szlachetnością samą. On by cię był zrozumiał i współdziałał w wyratowaniu lorda Cateley! A tak może czuć obecnie do pana trochę słusznego żalu! I byłbyś uniknął potrzeby zdemaskowania się, co wprowadziło cię teraz w strasznie niebezpieczną sytuacyę!



Ukryty w parku, na polu Marsowem, śledził niecierpliwie ten dom.

— Mój mały — odpowiedział spokojnie Piotr Moreau. — Mnie chodziło w danej chwili tylko o życie lorda Cateley! To był mój obowiązek lekarza! Wypełniłem go, nie dbając o rezultaty. Nie lękaj się o mnie! W razie potrzeby obroni mnie profesor Dubreuil i lord Cateley!

— I mój ojciec także, kochany przyjacielu. Wynagródź mu teraz żal, jaki musiałeś w nim wywołać i zaraz jutro zwróć się do niego po radę i pomoc. Nie odmówi ci niczego, możesz pan być pewnym. A wiele dla ciebie uczynić może, bo posiada w Paryżu niezwykłe wpływy i uznanie! Jeżeli pan chce, ja sam się udam do ojca i w pana imieniu mówić będę.

— Oh! co to, to nie, mój mały — zawołał Piotr Moreau — a jednak Gewolski zadrżał na te słowa!

— Proszę cię, Stanisławie — mówił dalej Moreau — nie czyń od siebie żadnego kroku. — Powrócimy teraz każdy do siebie. Muszę się zastanowić... obmyśleć, a przytem mam trochę zaległej roboty. Gdy się z tem załatwię, sam pójdę do twojego ojca. Od tego widzenia zależeć będzie twoje szczęście, twoje i Lusi. Jestem gotów do poświęcenia się... do opuszczenia Francyi, jeżeli będzie potrzeba tak zrobić... Ale przedtem muszę mieć zezwolenie twojego ojca na twoje małżeństwo z Lusią. Bo widzisz, Lusia już nie jest dziś biedną panną bez posagu. Brat mój bardzo wiele zarabia, a i ja znalazłem niezłe źródło dochodu. To jest rzecz bardzo nieestetyczna handel tranem rybim, ale pozwala mi zarabiać wcale pokaźne sumy! Jedyną więc przeszkodą w połączeniu się z Lusią, w oczach doktora Gewolskiego, może być moja osoba! A jeżeli zgodzę się oficyalnie zginąć z powierzchni świata, rzecz cała załatwi się pomyślnie! A z tych wszystkich ostatnich przykrych zajść, pozostanie tylko... niemiłe wspomnienie.

— Nie chcę twojego poświęcenia, mój przyjacielu. Nie chcę, abyś opuszczał Paryż, gdzie wśród nas wszystkich czujesz się szczęśliwym! Dlatego też, pomimo tych uwag, powiem jutro ojcu...

— Do dyabła! Stanisławie! Rozkazuję ci najsurowiej jako twój przyszły stryj, nie mieszaj się pomiędzy ojca a mnie! Ja sam tylko będę działał! Przeklęty chłopcze! Nie pora tu na podobne rozprawy! Spóźnimy się jeszcze na pociąg do Argenteuil!

— — — — — — — —

Gdy Piotr Moreau i Stanisław rozłączyli się na dworcu św. Łazarza, Gewolski był oddalony od nich zaledwie o kilkadziesiąt metrów. Czuł już teraz, że dawny jego towarzysz nie może się mu wymknąć, i że nie cofnie się przed żadną ostatecznością, aby uczynić go nieszkodliwym!

Może go miał zadusić!? Spojrzał na swoje rękawiczki: były zanadto nowe i nie nabrały dostatecznie formy ręki. Więc żadnych osobistych znaków nie znajdzie komisarz Bertillon na szyi zamordowanego! Ale gdzie miał to uczynić! Dokąd teraz Piotr Moreau podąży?

Przechodził obecnie ulicę św. Łazarza, bulwarem La Fayette.

Albo może uderzy go z tyłu głowy!? I wtedy łatwo będzie można sądzić, że upadł i sam śmierć spowodował!

Doszedłszy do ulicy św. Wincentego, Piotr Moreau zwrócił się na schody, wąskie i ciemne. Miejsce było bardzo sposobne! Gewolski przyśpieszył kroku; Moreau szedł po prawej stronie schodów. Gewolski pobiegł szybko lewą stroną i znalazłszy się na górze oczekiwał. Słyszał już kroki Piotra Moreau i głos, bo nieprzyjaciel jego nucił coś po cichu. ale w pewnej chwili głos ten począł się oddalać i przycichł. Moreau wracał w stronę ulicy Belzunee.

Gewolski, nie poruszając się, wyjrzał: Piotr Moreau był już na ulicy Rybnej. Pobiegł za nim, lecz musiał zwolnić kroku przez wzgląd na przechodniów.

— Ah! przekleństwo! — szepnął Gewolski nagle.

Piotr Moreau zatrzymał się przed kamienicą i zadzwonił. Otworzono mu natychmiast i zamknięto bramę. Nędznik zdołał umknąć pogoni!...

A może by pójść za nim?! Zemsta, którą pałał Gewolski, była dość silną, aby go natchnąć ostateczną odwagą!

Zadzwonić do bramy, dogonić Piotra Moreau na schodach i tam się z nim załatwić, poczem zbiedz! Dom cały zdawał się być uśpiony!... A wtedy, któż mu dowiedzie zbrodni. Ale parę osób nadchodziło z górnej części ulicy; jedna z kobiet nawet zadrżała spotkawszy rozgorączkowany wzrok Gewolskiego! Odszedł więc kilka kroków i powrócił po chwili pod kamienicę, mając nadzieję, że nie wszystko jeszcze na dziś skończone. W każdym razie musi się dowiedzieć, czy Moreau mieszka od frontu, skoro dotąd wszystkie okna były jeszcze ciemne.

Nagle na drugiem piętrze zajaśniało światło!... Okienice nie były zasunięte; Gewolski więc mógł dojrzeć grubą sylwetkę Piotra Moreau, brodę jego i fajkę, z którą się nigdy nie rozstawał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jubileusz „Krogulca".

W Polsce zaiste nie jest zbyt wesoło. Warunki, w jakich żyjemy, nie usposabiają do wybuchów wesołości i dobry humor jest u nas nawet o wiele rzadszy niż złoto. Tem więcej za to winniśmy cenić tych, którzy potrafią i w tem naszem niewesołem życiu wyszukać strony komiczne i drugim je ukazać — ku powszechnemu rozweseleniu. Ze komizm ten oparty jest na kontrastach — zgrzytów, że humor nasycony jest pierwiastkami satyrycznymi — to już wina właśnie wspomnianych warunków, a nie pisarza, który oczywiście radby, aby jego wesołość była słodką i różaną.

Ponieważ życie na taką harmonię wesołości niepozwala, więc w nektarze, którym poi nas muza Krogulca, jest prócz soli attyckiej także i piołunów



Jubileusz „Krogulca": Antoni Orłowski (Krogulec).

trochę. Ale, tem bardziej nektar jest orzeźwiający. Z różnych kwiatów zbiera go „Mucha", w której głównym „wysysaczem" jest Krogulec od lat 25-ciu (powód do jubileuszu i wzmianki), ale zawsze smak ma swojski. Wszystkie wypadki zarówno na ziemiach polskich, jak na szerokim świecie, prześwietla ona humorem i satyrą ze stanowiska polskiego.

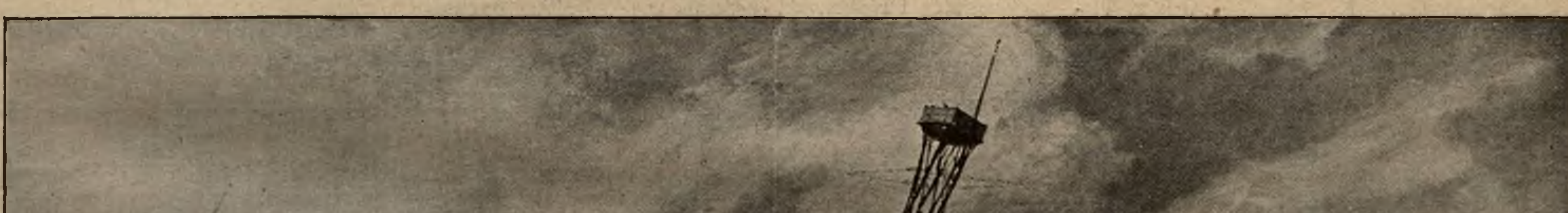
„Krogulec" (w życiu świeckiem, po za zakonem Braci-Humorystów zwan Antonim Orłowskim), jak już wspomnieliśmy, od lat 25-ciu orze niwę satyry i humoru. Orze wytrwale i z powodzeniem, humorystą bowiem jest urodzonym, a zacięcie satyryczne dało jego muzie życie. Utworów jego prozą i wierszem nie zliczyć — ulotne, żywot mają jednodniowy, zgodnie ze swem powołaniem owadziem osio-muszem, nie przejdą też może do potomności indywidualnie, ale przejdzie ich styl, rozmach i złośliwość krogulcza niby (boć satyra — gryzie), ale i jowialna zarazem. Popularność więc, która już teraz i oddawna jest ich udziałem, i w przyszłości zginie niezupełnie.

W dniu 2 maja upłynie właśnie okrągło 25 lat od chwili, w której Krogulec wstąpił do redakcyi „Muchy", której od lat 10 jest redaktorem. Swiat literacki warszawski zamierza w tym dniu uczcić ów jubileusz skromnym obchodem, w lokalu warszawskiego Tow. Literatów i Dziennikarzy. Wielbiciele talentu szykują na tę datę skromny upominek, jako dar jubileuszowy.

Na zakończenie, żeby utrzymać się w tonie „Krogulczym" choć częściowo, popełnię względem sympatycznego jubilata pewną satyryczną złośliwą niedyskrecyę. Oto w ciągu swej działalności literackiej pisywał on także... poważnie — artykuły społeczne w „Kuryerze Warszawskim", „Kuryerze Łódzkim", „Rozwoju" i t. d. Wkrótce jednak spostrzegł, że daleko poważniejsze zasługi położy dla piśmiennictwa, pisząc... niepoważnie, dzięki czemu jego humorystyczno-satyrycznemi utworami mogło ożywiać swe szpalty, prócz „Muchy", wiele, bardzo wiele pism polskich peryodycznych „poważnych". W „Kuryerze Swiątecznym" — „niepoważnym" — pracował razem z Klemensem Junoszą i Pląskowskim. Teraz znowu, w bieżącym roku, wziął się do wydawania poważnej „Biblioteczki historycznej popularnej", co mu jednak nie tylko wybaczonem zostanie, ale nawet poczytanem za zasługę, gdyż Biblioteczka ma trwałą wartość. *(m.)*



Zapomniany sport: Zwycięzcy w konkursie kręglowym Warsz. Tow. Wiośl.: Stoją (od strony lewej): Jan Kaczyński (III. nagroda), J. Szmarsel (VIII. nagroda), F. Staszewski (IV. nagroda). Siedzą (od strony lewej): Czesław Golański (VI. nagroda). F. Borkowski (I. nagroda) Cz. Bagiński, członek komitetu Warsz. Tow. Wiośl., gospodarz i organizator konkursu; J. Werner (II. nagroda). T. Marx (V. nagroda) i W. Schoenborn (VII. nagroda).



Wojna amerykańskich republik: Jeden z pancerników amerykańskich „Vermont", o pojemności 16000 ton, wysłany przeciw Meksykowi, przed portem Vera-Cruz.

Kronika tygodniowa.

Co się odwlecze, to nie uciecze...

Tak powiada przysłowie i ma racyę, skoro bowiem nie udało mi się więcej napisać o nowej damskiej modzie „rozporkowej“, jak ją poetycznie nazwałem w poprzedniej kronice, teraz sobie to powetuję, nie bojąc się nożyczek pana metrampaża, który jest niebezpiecznym dla każdego artykułu, o ile wchodzi w grę jego koniec. Chciałby je wszystkie na gwałt anglizować! Natomiast na początku jest bezsilny i tu moja nad nim wyższość.

Otóż, aby nie obrazić Pani Koleżanki od mód niewieścich, pozwolę sobie zauważyć na wstępie, iż bynajmniej nie mam zamiaru wdzierać się w zakres jej działalności, obydwoje bowiem zapatrujemy się na nie z zupełnie odmiennych punktów widzenia.

Gdyby dziś puścić na ulicę którąś z naszych prababek, wystrojoną w ś. p. krynolinę, nie ulega kwestyi, że stałaby się powodem zbiegowiska i kto wie, czy nie zmusiłaby nawet władz bezpieczeństwa do interwencyi w obronie zakłóconego spokoju publicznego, ale i to jest pewnem, że gdyby modnisia pokazała się przed laty w stroju, skrojonym według dzisiejszych wymogów, skazanoby ją co najmniej na pławienie... Nie trzeba zresztą cofać się wstecz, dziwactwa mody najnowszej i dziś spotykają się z zasłużonem uznaniem, jak to miałem sposobność zaznaczyć w poprzedniej kronice, gdym wspomniał o owej piękności, która aż w budce tramwajowej musiała szukać schronienia przed złośliwemi uwagami tłumu.

Bo proszę sobie wyobrazić, czy to nie krotochwilny widok, gdy się spotka na ulicy damę, mającą na głowie coś w rodzaju koszyka, w jakim ongiś przygotowywało się chleb do wypiekania. Na samym wierzchu znajduje się coś sterczącego dumnie w górę, co przypomina szczotkę do czyszczenia szkiełek od lamp, a na szczycie siedzi jakiś wróbel lub coś podobnego.

Suknia sama, wycięta u góry z przodu i z tyłu, w górnych sferach szeroka aż do przesady, ku dołowi zwężająca się coraz bardziej i porozcinana z przodu, z tyłu, z boków... Mimo to krępuje ona ruchy nóg, co jest o tyle wskazanem, iż przed tak ubraną kwestarką łatwo uciec w dzień kwiatka, a właśnie zbliża się sezon tych nowomodnych plag egipskich.

Do kompletu, choć gorąco na świecie, należy boa futrzane, o ile możności potężnych rozmiarów, przed dwoma dniami, przy ośmnastu stopniach ciepła w cieniu, spotkałem elegantkę, która miała zarękawek, a w nim miejsce co najmniej na kilkanaście bochenków chleba lub korzec ziemniaków. Troskliwe matki w takich zarękawkach mogłyby nosić ze sobą na spacer przynajmniej po dwoje dzieci w wieku do lat pięciu.

Pończoszki ażurowe i pantofelki na obcasach, przypominających wysokością odwróconą wieżę Eifla (co szczególniej ułatwia chodzenie po nierównym bruku), to dopełnienie całości.

W torebce, która ma zastąpić kieszenie, pomieści się tyle, co w tornistrze żołnierza, a wynalazek ten chwalą sobie znów złodzieje, dawniej zwani kieszonkowymi, dziś awansowani na „torebkowych“.

Gdyby to jeszcze strój tego rodzaju był tani! Tak przecież nie jest... Im mniej materyi, a więcej wycięć, tem suknia droższa. Opowiadają, iż pewna elegantka krakowska chwaliła się niedawno, że nowy kostyum otrzymała z Paryża w zwyczajnym liście rekomendowanym.

W inne szczegóły tualetowe, niedostępne dla oka przechodnia, nie wchodzę, pozwolę sobie przecież na uwagę, iż, jeśli pójdzie dalej w tym samym stosunku, gotowiśmy wrócić do tych mód, które były znane w raju za czasów prababki Ewy. Chyba, że stanie temu na przeszkodzie ostrość naszego klimatu i skłonności naszych pań do zaziębienia.

Ale od czegóż znów hartowanie się i training?

Jednem słowem, gdyby kobiety zajmowały się więcej innemi sprawami, nie miałyby czasu myśleć o dziwactwach mody, wobec czego zaczynam się przychylać do żądań sufrażystek i przystępuję do zwolenników równouprawnienia obu płci i pod względem politycznym, na tem chyba wyjdzie lepiej kieszeń biednych mężów, którym wydatki na stroje szanownych połowic dają się tak we znaki...

Pani Pankhurst, o ile z Wiednia jeszcze nie wyjechała, gotowa zboczyć i do Krakowa, aby tutaj osobiście złożyć mi podziękowanie za zmianę przekonań.

Ponieważ mody damskie są zazwyczaj przyczyną i powodem wojny domowej, z kolei przechodzę do wojny domowej meksykańskiej, której następstwem jest zbrojna interwencya Stanów Zjednoczonych, ostrzących sobie już oddawna apetyt na meksykańskie terytorya.

Dawno już wojny nie mieliśmy, ostatnia skończyła się w roku ubiegłym, bo chyba powstania w Epirze za wojnę uważać nie należy, nic też dziwnego, że politycy z radością dowiedzieli się o wybuchu nieporozumienia w Ameryce. Wprawdzie to dość od nas daleko, trudno jednak żądać, by tylko Europa miała wyłączny przywilej na zbrojne starcia. Sama równowaga polityczna wymaga, by wojny toczyły się naprzemian, raz w tej, to znów w innej części świata.

Że na tem dobrze nie wyjdziemy, to rzecz inna! Już onegdaj na giełdzie panowała ogromna depresya, a papiery meksykańskie spadły tak gwałtownie, iż tak nizkiego kursu nawet najstarsi finansiści nie pamiętają. Trzeba zaś wiedzieć, że mocarstwa europejskie są tam poważnie finansowo zaangażowane i, o ile nie mają nic przeciw temu, by, albo Huerta przetrzepał skórę Wilsonowi, lub odwrotnie, o tyle znów nie chcą swych interesów narazić na szwank. W decydującej więc chwili musiałyby powiedzieć:

— Hola!... Panie... (Wilson, lub Huerta, zależnie od tego, który będzie silniejszy...) dość już tych zabawek! Dalej nie można, bo i my mamy tutaj coś do powiedzenia!

Czy znalazłyby posłuch, niewiadomo, to tylko bieda, że interwencya tego lub owego mogłaby stać się przyczyną nieporozumienia i w Europie i stać się ową iskrą, która powoduje eksplozyę dawno nagromadzonych materyałów wybuchowych.

Austrya bezpośrednio nie jest zaangażowaną w Meksyku, natomiast sojusznik jej, Niemcy, uwięziły tam sporo kapitałów, muszą ich więc pilnować. Gdyby więc zawikłały się przez to we wojnę, kto wie, czy nie pociągnęłyby za sobą i nas, postępujących stale za rydwanem Germanii.

Miałem w tej kwestyi ochotę poinformować się wprost u źródła, to jest u hr. Berchtolda i w tej myśli wybrałem się na zjazd do Abbazyi. W ostatniej jednak chwili zrezygnowałem ze zamiaru, przekonany, że szkoda pieniędzy na koszta podróży, z pism codziennych dowiem się bowiem o wszystkiem.

I dowiedziałem się rzeczywiście, że hr. Berchtold spotkał się z panem San Giuliano, że bawili się bardzo dobrze, jedli i pili, ale jakoś porozumieć się nie mogli, gdyż, jak mi wytłumaczono, należą do trójprzymierza, a nie do trójporozumienia. Jeden z nich gadał po niemiecku, drugi po włosku, nic też dziwnego, że nie mogli się dogadać. Komunikaty urzędowe rozniosły po świecie, że obaj wyglądają bardzo dobrze, bawią się jeszcze lepiej, nie jest więc prawdą, by trójprzymierzu groziło rozdwojenie, a co za tem idzie i konieczność chodzenia w pojedynkę.

Z Abbazyi wysłano telegram do kolegi od spraw zagranicznych w Berlinie, który nadesłał życzenia wesołej zabawy i wyraził nadzieję, że kuracya w nadmorskim klimacie bardzo dobrze zrobi trójprzymierzu.

Jak się jednak kierownicy polityki zagranicznej zapatrują na kwestyę meksykańską, tego się nie dowiedziałem wcale, wobec tego i ja swego zdania ostatecznego nie wypowiadam, a myślę, że za złe nikt mi tego nie weźmie.

Równocześnie prawie z wymianą austryacko-włoskich czułości, których następstwem będzie wzmocnienie obustronne pogranicznych garnizonów, odbyła się wizyta obojga królestwa angielskich w Paryżu, jako zamanifestowanie siły i znaczenia trójporozumienia.

Ze względu, że wzięły tu udział głowy koronowane, nie tylko ucylindrzone, wygłoszono szereg oficyalnych toastów, na ogół bawiono się także bardzo dobrze, jeżdżono na wyścigi i t. d.

Jeśli więc skombinujemy jeden zjazd z drugim, powinniśmy być tego zdania, że pokój europejski jest zapewniony, o tyle przynajmniej, iż mocarstwa trójprzymierza żyją ze sobą w zgodzie, a to samo da się powiedzieć i o trójporozumieniu, czy jednak jedno „trój“ z drugiem „trój“ nie wezmą się kiedyś za bary, o tem dziś jeszcze mówić nie można, a właśnie ów Meksyk, o którym wyżej wspomniałem, mógłby grać rolę owej politycznej podpałki.

Nie uprzedzajmy jednak wypadków i przynajmniej na razie spijmy spokojnie, anioł pokoju, który na w Hadze swą stałą kwaterę, nie dał jeszcze swego mieczyka do wyostrzenia.

Ja, o ile się rozchodzi o moją własną osobę, byłbym, gdyby mnie byli naturalnie zaprosili, najchętniej wybrał się na wizytę w tym czasie do Monaco, gdzie książę panujący obchodził ćwierćwiekowy jubileusz swych rządów.

A jest to kraj najszczęśliwszy pod słońcem, gdyż nie znają tu tak sympatycznej instytucyi, jak c. k. inspektorowie podatkowi, dyrekcya skarbu, urząd wymiaru należytości i jak się tam nazywają różne odmiany owej śruby, która wygniata z biednej ludności wszystkie soki żywotne, by je potem przerobić na armaty, pancerniki, balony i t. d.

Podobno niema tam także kinematografów!

Jeśli nie pojechałem, to na tem stracił tylko Szanowny Solenizant, miał bowiem o jednego gratulanta mniej, powetuję sobie zaś to w lecie i wyjadę, ale tylko do Krynicy, która ma się już tego roku zamienić na Monte Carlo w miniaturze.

Dzięki salom gry, założonym przez jakieś francuskie, czy belgijskie konsorcyum kapitalistów, napływ gości do owej c. k. perły zdrojowisk galicyjskich stanowczo się wzmoże, po powrocie do domu jedni będą się chwalić, że są wykąpani, inni zaś, że spłukali się należycie.

Galicya więc cywilizuje się zwolna i zadaje kłam wieściom, że u nas bieda. Skorzysta z tego z pewnością kierownik krajowej Dyrekcyi skarbu i wyda znowu poufny okólnik, w którym, wspomniawszy o „pomyślnych konjunkturach“ roku 1914, wezwie podwładne organa do tem energiczniejszego duszenia podatników.

A zbliża się także owa radosna chwila, w której wejdzie w życie podatek starokawalerski. Według projektu rządowego będą obowiązani do opłacania go nie tylko rzeczywiści kawalerowie, ale także i bezdzietne małżeństwa, czyli, że odtąd ustawa będzie rozróżniać dwa rodzaje kawalerów: bezżennych i żonatych.

Skarb państwa podreperuje się należycie, pan minister wojny i obrony krajowej nie będą narzekać na brak rekruta.

Kraków przygotowuje się tymczasem do kampanii wyborczej, a liczne grono mych zwolenników i przyjaciół politycznych wezwało mnie, bym postawił swą kandydaturę do miejskiego areopagu.

Od trzech dni namyślam się nad tą propozycyą, zacząłem nawet układać już mowę kandydacką i rozglądać się za kiełbasą wyborczą, bez której się chyba nie obejdzie. Nie wiem tylko, czy kandydować z koła intelligencyi, czy też z którego innego, zdaje mi się jednak, że z tego będą nici, jak mnie bowiem zapewnił wtajemniczony w arcana wyborcze woźny prezydyalny w Pałacu Wielopolskich, lista zgłaszających się jest już zamknięta, a kandydaci zamianowani.

Dobrze przynajmniej, że nie trzeba się obawiać rychłego końca świata, jak bowiem obliczył matematyk francuski, p. Veronnet, ziemia nasza ma przed sobą jeszcze okrągłe dwa miliony lat egzystencyi. Może sobie więc Halley kiwać ogonem, jak mu się podoba, nikt się go nie zlęknie.

W ciągu tego okresu, którego końca, wątpię czy kto z nas doczeka, promienie słoneczne będą coraz krótsze, jeśli się więc nie uda ich w jaki sposób nadsztukować, średnia temperatura na ziemi wyniesie 0°, a wszelka egzystencya stanie się niemożliwą, zwłaszcza, że nawet w składach miejskich zabraknie węgli, nie będzie też drzewa opałowego na plantacyach, które do tego czasu się rozparceluje...

Głosy publiczne.

C. k. Dyrekcya Kolei Państwowych w Krakowie donosi: Z dniem 1 maja 1914 r. otwiera się na szlaku Orłów-Tarnów. pomiędzy stacyą Muszyną a przystankiem osobowym Żegiestów Zdrój, przy km 133.554 nowy przystanek osobowy: **Milik** dla ruchu osobowego i pakunkowego.

Bilety jazdy wydawać się będzie na przystanku, należytość za pakunki będzie się opłacało w stacyi oddawczej.

Czasy odjazdu pociągów zatrzymujących się na tym przystanku są podane w ściennym rozkładzie jazdy, ważnym od 1 maja 1914 roku.





Wojna amerykańskich republik:

Główny przywódca rewolucyonistów meksykańskich, jen. Carranza, (X) ze swym sztabem.

Przywódcy rewolucyonistów meksykańskich: Fierro, Villa, Ortoga i Medina.

Nad świeżą mogiłą.

Nieubłagana śmierć zabrała znowu z pośród żyjących cichego, lecz zasłużonego pracownika. W tych



Nad świeżą mogiłą: Ś. p. Hipolit Wójcicki, artysta dramatyczny i sekretarz teatru krakowskiego.

dniach zmarł w Krakowie po nagłym ataku sercowym ś. p. Hipolit Wójcicki, od lat z górą 20 sekretarz teatru krakowskiego, a od lat 32 — artysta sceny krakowskiej.

S. p. Hipolit Wójcicki należał do najbardziej typowych postaci teatru polskiego. Urodzony 15 sierpnia 1849 r. w Warszawie, zawód aktorski rozpoczął jako dwudziestoletni młodzieniec, a niebawem po wstąpieniu na scenę zorganizował we spółkę z dyrektorem Kremskim trupę prowincyonalną, z którą odbywał wycieczki artystyczne po miastach Królestwa Polskiego. Pod jego kierunkiem stawiał pierwsze kroki na scenie Ludwik Solski, późniejszy dyrektor teatru krakowskiego.

Do Krakowa przybył ś. p. Hipolit Wójcicki za dyrekcyi Stanisława Koźmiana w r. 1882 i wstąpił do jego trupy. Pozostawał odtąd na scenie krakowskiej aż do dnia zgonu. Za dyrekcyi J. Gliksona pełnił przez krótki czas urząd sekretarza. Gdy obecny dyrektor teatru krakowskiego, Tadeusz Pawlikowski, w r. 1893 organizował pierwszy swój zespół w nowym gmachu teatru, powołał doń także ś. p. Wójcickiego, powierzając mu zarazem odpowiedzialny urząd sekretarza. Piastował go odtąd ś. p. Wójcicki nieprzerwanie aż do zgonu, za dyrekcyi Tadeusza Pawlikowskiego, Józefa Kotarbińskiego, pierwszej i drugiej dyrekcyi Ludwika Solskiego i obecnie drugiej dyrekcyi Tadeusza Pawlikowskiego. Na stanowisku tem położył trwałe zasługi.

Niezmordowany w pracy, ścisły i punktualny w wykonywaniu obowiązków, stał się żywą kroniką teatru krakowskiego, w ciągu lat z górą 20 rozwijając działalność, która na długie lata pozostawi po sobie pamiętną, chlubną tradycyę.

Jako aktor odznaczał się również sumiennością i rzetelną pracą. Należał do coraz bardziej uszczuplającego się zastępu tych artystów, którzy godnie reprezentowali styl fredrowski.

S. p. Wójcicki osierocił syna Mieczysława, inżyniera we Lwowie, oraz córki Wacławę i Zofię Chylewską Wójcicką, znaną autorkę.

Ze ś. p. Wójcickim schodzi do grobu postać znana, popularna i powszechnie szanowana, to też zgon jego wywołał szczery żal w szerokich kołach Krakowa.

Odrodzenie szermierki.

Szlachetny sport szermierczy, zaniedbywany w ostatnich czasach na korzyść innych, zresztą równie ciekawych i pożytecznych, odżywa potrochu wśród naszych kół prywatnych i wojskowych. Te ostatnie, aczkolwiek fachowo rzemiosło wojenne uprawiające, zaniedbywały szermierkę z niewyjaśnionych



Rinaldinizm w Warszawie: Porwana na ulicy dziewczynka, 12 letnia J. Napierkowska.

powodów, a skutek był ten że „cywile“ naogół lepiej się bili niż wojskowi. Obecnie zdaje się następować pod tym względem zmiana na lepsze i kluby oficerskie w naszych miastach organizują racyonalne kursy szermierki, oraz turnieje dla wyprobowania się zapaśników. Swieżo mamy do zanotowania dwa większe konkursy fechtunkowe, urządzone w tych dniach je-





Odrodzenie szermierki:

Uczestnicy akademii szermierczej we Lwowie. W pośrodku prezes klubu major Süs.
(Fot. M. Waydowicz, Lwów).

Uczestnicy turnieju szermierczego w Przemyślu wraz z członkami klubu przemyskiego: 1) Prezes klubu pułkownik Jaschke. 2) Nadporucznik Kricka. 3) Nadporucznik rachunkowy Wohlanf, założyciele klubu garnizonowego.



Odznaczenie Krakowianina: Dr. Ernest Pischinger (X) mianowany szefem ruchu kolei północnej w Wiedniu, w gronie swych kolegów krakowskich.

den w Przemyślu, a drugi we Lwowie. Turniej przemyski, urządzony przez tamtejszy klub oficerów, trwał trzy dni i zgromadził aż 53 szermierzy, których podzielono na trzy grupy. W pierwszej walczyli na szable absolwenci kursu fachowego w Wiener-Neustadt i odznaczeni już wybitni amatorzy, należało tu 15 uczestników turnieju, którzy rozebrali 14 nagród honorowych. Drugą grupę zapaśników też na szable tworzyło 30 uczestników-amatorów i również 14 nagród. Do trzeciej — floretowej zgłosiło się ośmiu uczestników. Konkurs ten wykazał chlubnie stan szermierki w Przemyślu.



Przedmieścia krakowskie w teatrze: Scena z aktu pierwszego „Loli z Ludwinowa". Kapitalista Kręcki (Morzewski) i Staszka (p. Milska).

Drugim również większym był turniej lwowski, odbyły w tamtejszym kasynie w dniach 23—25 b. m. pod protektoratem komendanta 11 korpusu generała Koloswaryego.

Z 15 nagród za wzorową zwycięską walkę na pałasze pierwszą zdobył nadpor. 30 p. p. Łukawski, drugą kapitan 55 p. p. Zaffauk, trzecią nadpor. Winter. We floretach odznaczyli się: kap. Zaffauk, major Süss, nadpor. Łukawski.

Podajemy fotografie uczestników obu turniejów.

Odznaczenie Krakowianina.

Krakowskiej dyrekcyi kolei północnej ubywa jeden z sympatycznych urzędników zarządu — doktór Ernest Pischinger, dotychczasowy zastępca st. inspektora p. Potuczka, przeniesiony na stanowisko szefa ruchu kolei północnej do Wiednia. Stratę, jaką przez to przeniesienie ponoszą koledzy i podwładni dr. Pischingera, łagodzi zadowolenie z tak wybitnego odznaczenia Polaka i Krakowianina, wychowańca tutejszych szkół i wszechnicy. Ustępującego serdecznie żegnali koledzy, życząc mu powodzenia na nowem stanowisku, zajął się tem utworzony w tym celu specyalny komitet z naczelnikiem stacyi krakowskiej p. Stephanem, na czele.

Przedmieścia krakowskie w teatrze.

— Czy znasz, Czytelniku lub Czytelniczko, radości i wesela, smutki, zgryzoty, tragedye — słowem życie naszej robotnicy z przedmieścia.

— Alboż może to być ciekawe? — zapytacie zdziwieni.— Owszem — rzekę — i to nie tylko dla społecznika, pisarza lub jakiegoś artysty, — problem to wielce interesujący dla każdego człowieka, patrzącego na życie głębieji dalej od końca swego nosa.

Epoka nasza nie sprzyja życiu romantycznie burzliwemu, pełnemu przygód niezwykłych — szara przędza wysiłków, trosk i zawodów, to popularna historya przeciętnego człowieka współczesności.

Wielkie różnice indywidualne zniosła szablonowa marynarka, symbol zewnętrznego zdemokratyzowania się ludzkości. Ale różnice nie zniknęły, dawne kastowe, rodowe etc. zastąpiła jedna, ale bezwzględna — materyalna. Z dwóch bliźnich, głupi, pokraczny i podły ale ustosunkowany, sprytny i bogaty jest — mądrym, pięknym, szlachetnym etc. — a najszlachetniejszy osobnik, inteligentny i zacny, okryty niemodnie i licho — tworzy *quantité negligeable*.

Jest to spiżowe prawo obecnych czasów, a chcecie sprawdzić jego egzekutywę — idźcie na przedmieścia, gdzie tuli się dostojna i zwyrodniała nędza ludzka.



Przedmieścia krakowskie w teatrze: Scena z aktu II-go „Loli z Ludwinowa". Gruby Józik jako „hrabia z Ludwinowa" (Turski) i Staszka (Milska).

Tam panuje sielankowa prostota życia i obyczajów — nieprzyjaciele i rywale... walą się po łbach, przyjaciel za przyjaciela idzie... do kozy, mający pragnienie — pije... do nieprzytomności, naiwna staje się... ofiarą każdego franta z miasta, „czarny charakter" napada po nocy z pałką lub nożem. Gdy się im jednak bliżej przyjrzysz, znajdziesz nierzadko



Przedmieścia krakowskie w teatrze: Zbiorowa scena aktu I-go „Loli z Ludwinowa": Lola (Święcicka), kapitalista Kręcki (Morzewski), zarządca fabryki tutek Ciepły (Bienin), Gruby Józik (Turski), Staszka (Milska), praczka Kręcik (Kolmanówna).

pod perkalem, czy drelichem, łachmanem lub łatą szlachetne serce człowiecze, jakiego brak niejednej, pięknie przystrojonej piersi miejskiej.

Niewielu jest jednak ciekawych poznać nasze przedmieście — to też, żeby je poznali i usposobili się przychylniej, ono do nich przychodzi w sztuce p. t. „Lola z Ludwinowa“, wystawionej obecnie przez krakowski teatr ludowy. Autor „Loli“, p. Stefan Turski, twórca tak popularnych sztuk ludowych, malujących doskonale nasze stosunki przedmiejskie, w ostatnim swym utworze przedstawia typy naszych robotnic z fabryk tutek. Sztuka ta o podkładzie satyrycznym i społecznym porusza przemilczaną dotychczas kwestyę nędzy wśród tych białych niewolnic. Humor i werwa p. Turskiego daje rękojmię, że „Lola z Ludwinowa“ nie będzie tendencyjną „piłą“, ale żywą, barwną i ciekawą sztuką ludową, obfitującą w wesołe epizody, kuplety, śpiewki i tańce charakterystyczne i t. p. Talent i pracowitość p. Turskiego wzbogaca nasz repertuar ludowy coraz to nową sztuką i mamy nadzieję, że „Lolę z Ludwinowa“ spotka sukces poprzednich sztuk tego lubianego autora.

Zapomniany sport.

Ostatnie lata są okresem sportu. Niema teraz nic modniejszego, niż ćwiczenia fizyczne — aż do najbardziej karkołomnych włącznie. Nic słuszniejszego zresztą, bo, jak wiadomo, zdrowy duch potrzebuje na mieszkanie zdrowego ciała, a rozwój sprawności cielesnej był długo przez naszą przeintellektualizowaną i przenerwowaną cywilizacyę wielkomiejską zaniedbywany. Lecz, jak wszędzie, tak i w tym kierunku moda wzięła górę, wprowadzając na wyżyny faworytalne sporty, u nas przedtem nieznane, a skazując na zapomnienie sporty uprawiane dawniej, a nie mniej zasługujące na popularność.



Wojna amerykańskich republik: Ulica w Vera-Cruz.

Takiemu częściowemu zapomnieniu uległ sport kręglowy. Tymczasem nie jest on gorszy od żadnego z ćwiczeń, wyrabiających sprawność ręki i oka, siłę mięśni i rzutu. To też Warszawskie Tow. Wioślarskie, w którego łonie wszelakie sporty liczą swoich zwolenników, urządziło dla tych ostatnich konkurs kręglowy, który dał wcale piękne wyniki.

Rinaldinizm w Warszawie.

Z rozwojem wielkich miast, przeniósł się do nich cały romantyzm rozbójniczy, którego terenem dawniej były puszcze i dziewicze lasy. Napady, porwania, rabunki, morderstwa dzieją się teraz w stolicach częściej, niż to bywało dawniej w pustyniach. A niestety, wskutek specyalnych warunków naszego życia, pod tym względem Warszawa wysunęła się bodaj na czoło wszystkich stolic europejskich. Znowu z tej dziedziny wypada nam zapisać historyę równie dziką, jak nieprawdopodobną.

W biały dzień, w środku miasta, bo na ul. Sliskiej, porwano 12-letnią dziewczynkę Janinę Napierkowską. Jakiś mężczyzna schwycił ją za ramiona i wciągnął do wolno jadącego, zakrytego samochodu, w którego wnętrzu siedział drugi jegomość. Posadzili oni Janinę N. między sobą i samochód pomknął z wielką szybkością. Dziewczynka, ochłonąwszy z pierwszego oszołomienia, zaczęła wzywać ratunku; wówczas mężczyźni chustą zawiązali jej usta. Podróż trwała jakie pół godziny, poczem daleko za miastem mężczyźni zapytali dziewczynkę, ile ma lat?

Odpowiedziała, że dwanaście i wówczas jeden z jegomościów rzekł: „Za młoda; ten pan będzie się gniewał“... poczem wypchnęli dziewczynkę z samochodu.

Janina Napierkowska, po dłuższem błąkaniu się, trafiła do jakiejś chaty, gdzie otrzymała pożywienie i nocleg, a na drugi dzień rano udała się do domu.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 16.

Zadanie królewskie:

Schiller powiedział, że miłość człowiekowi chatkę zamienia w pałac. To jest prawda, ale tylko wtedy, gdy żona mężowi piękny posag wniesie, bo jest za co pałac postawić.

Logogryf:

				D				
			B	**ą**	k			
		R	a	**b**	k	a		
	C	e	b	**r**	z	y	k	
D	**ą**	**b**	**r**	**o**	**w**	**s**	**k**	**i**
	P	o	t	**w**	a	r	z	
		R	o	**s**	y	a		
			O	**k**	a			
				i				

Szarada: Tomasz.

Łamigłówka: Emaus i Rękawka. Ren, Ems, Pac, tur, osa, kit, kra, sęk, oko, war, Ewa, ski, cap.

Zadanie do przestawienia: Święty Michał śniegiem kichał.

Równanie:

Głowa + waza + Zabłocki = **Głowacki.**
Fasola + Raba + Leon = **Faraon.**

Bilety wizytowe: Astrolog. Kolonista. Palacz okrętowy. Polityk słowiański. Złodziej kieszonkowy.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: J. Jakubowska Kraków, H. Trojacki Wiedeń, J. Biechońska Stanisławów, S. Lidenbaum Czerniowce, S. Galiński Sandomierz, J. Lichański Warszawa, K. Janik Drohobycz, R. Czapuczyński Kijów, M. Link Lwów, E. Niestenberger Lwów, C. Wang Tarnobrzeg, J. Wilczkiewicz Lwów, K. Sawliński Jasło, Z. Szymanek Nowy Sącz, A. Gralewski Kraków, J. Jahoda Cieszyn, J. Antosz Kołomyja, S. Krzyżanowski Kraków, T. Szumski Ryga, J. Rosenbaum Rozwadów, D. Dorożyński Odessa, J. Krawecki Przemyśl, D. Sedyńska Kraków, J. Roland Kraków, M. Planecka Kraków, M. Więckowska Łódź, A. Pick Warszawa, K. Bandrowski Lwów, J. Kwaśniewski Przemyśl, F. Gebhardt Kraków, K. Galiński Sambor, J. Cisowski Warszawa, J. Sadowski Kraków, S. Rogowski Kołomyja, T. Biliński Tarnów, A. Dużak Kraków, R. Radomski Czerniowce, H. Górska Lwów, W. Potocka Kraków, D. Karczmarski Poddębie, M. Karpińska Lwów, J. Zachara Krosno, K. Król Kołomyja, J. Walter Podwołoczyska, W. Wojciechowski Czerniowce, K. Karpowicz Wiedeń, J. Sperling Wiedeń, S. Cegielski Poznań, J. Popiel Kijów, M. Rieger Brody, H. Dębicki Lwów, M. Gawrońska Mińsk, L. Krokowska Częstochowa, F. Zając Bochnia, K. Kinalski Tarnów, S. Bernatowicz Rzeszów, M. Klimek Cieszyn, S. Wiewiórowski Warszawa, S. Lipski Wiedeń, H. Czyżewska Warszawa, F. Knopf Jarosław, A. Balicki Stanisławów, H. Wysoczański Petersburg, J. Solecki Kraków, M. Wyka Rzeszów, R. Madejski Lwów, M. Rychlik Jasło, S. Sokołowski Kraków, Z. Dębiński Lwów, K. Stojanowski Stanisławów, M. Sikorska Stanisławów, R. Bukowski Kijów, J. Kaczkowski Drohobycz, A. Siatka Kraków, S. Karwowski Berlin, H. Tymińska Lwów, J. Piątek Podwołoczyska, J. Stanisławski Czerniowce, M. Kot Sambor, A. Kosiński Kolbuszowa, F. Blätterfeind Lwów, W. Ostrowski Łódź, J. Łopatkiewicz Jasło, J. Kozicki Stanisławów, J. Czarkowski Uhnów, L. Lang Kraków, H. Scholz Rozdół, K. Armatys Lwów, J. Nowacki Lwów, H. Chmurowicz Częstochowa, J. Orzechowski Kalisz, D. Engelberg Rzeszów, J. Lisowski Krosno, H. Topolnicki Kamieniec, S. Osadowska Rzeczyca, K. Radoszewski Kolbuszowa, I. Brzostowski Krosno, J. Strojek Tarnopol, W. Świrski Piotrków, K. Misińska Złoczów, J. Śliwiński Brzostek, D. Ligęza Tarnów, W. Kalinowska Kalisz, S. Rogaliński Warszawa, J. Trepka Radom, J. Raczyński Kołomyja, H. Górska Lwów, K. Stefański Lwów, M. Winter Tarnopol, M. Klappholz Rzeszów, D. Łopatyński Kraków, S. Jasiński Rzeszów, H. Maciejowska Winnica, T. Mazaraki Radom, B. Zbigniewicz Kraków, J. Broda Rzeszów.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **M. Rychlik, Jasło.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Głosy publiczne.

Strzały Amora. Pod tym tytułem film ukaże się w najbliższą sobotę dnia 2 maja na ekranie teatru świetlnego **„Uciecha“.** Jest to poemat, którego reżyseryi dokonał Max Reinhardt. Wystarczy wymienić to nazwisko najbardziej uznawane i cenione w całym świecie teatralnym, ażeby zrozumieć, że obraz „Strzały Amora“ będzie senzacyą artystyczną. Max Reinhardt podczas swej 11-letniej działalności reżyserskiej dokonał rewolucyi w teatrze, w dziedzinie kinoteatru takiem rewolucyjnem dziełem są „Strzały Amora“.

Jeżeli Max Reinhardt podejmuje pracę dla kina, to składa tem samem dowód, że ten rodzaj widowiska także zalicza do dziedziny sztuki i że kino uważa za żywy wyraz teraźniejszości, za potrzebę szerokich kół publiczności. Sławny reżyser nie chciał podjąć reżyseryi żadnego innego obrazu; umyślnie napisano dla niego „Strzały Amora“, dające fale bujnej fantazyi mistrza, a zarazem oświetlające ludzką naturę. W grę wciągnięto bogów i ludzi; „Strzały Amora“ każą jednych i drugich i na tem tle rozwija się misterna tkanka miłosna. Rzecz rozgrywa się na tajemniczej wyspie, zamieszkałej przez bogów; występują: Galatea, Amor, Psyche, Cyrce, Faun, Tryton, bogowie morza i lasów, rusałki, nimfy. Pierwszorzędne zjawisko reżyseryi Reinhardtowskiej, odtwarzające najpiękniejsze i najsilniejsze nastroje sztuki filmowej i łączące je w harmonijną całość, powinno wywołać żywe zajęcie w Krakowie, który podobnego obrazu jeszcze nie widział.

1253 Kozłowski Jan, Biała
1254 Steininger Leon, Wa.
1255 Wojciechowski Henryk, Lw.
1256 Dziedzicki Roman, Lw.
1257 Wodzińska Leonia, Oświęcim
1258 Wysocki Stanisław, Kamieniec Podolski
1259 Strzyżowski Karol, Petersburg
1260 Lipschütz Karol, Zamość
1261 Sternschuss Michał, Poznań
1262 Orski Jan, Kalisz
1263 Godlewski Wiktor, Wa.
1264 Zawada Anna, Kw.
1265 Bukojemski Ludwik, Wiedeń
1266 Strzelbicki Józef, Lw.
1267 Finger Jan, Michałowice
1268 Mydłowski Leon, Sambor
1269 Wakulski Bronisław, Częstochowa
1270 Jabłoński Jan, Mysłowice
1271 Horowitz Szymon, Morawska Ostrawa
1272 Łapiński Stefan, Biała
1273 Polak Jan, Przemyśl
1274 Wójtowicz Leopold, Sucha
1275 Kosiński Leon, Wrocław
1276 Wilczyński Henryk, Wa.
1277 Struzik Jan, Kaliszt
1278 Witkowski Karol, Kw.
1279 Zubrzycki Zygmunt, Berlin
1280 Grzymalski Józef, Wa.
1281 Szwedzicki Emil, Częstochowa
1282 Schmidt Helena, Nowy York
1283 Pietrzykowski Roman, Oświęcim
1284 Habowski Korneli, Piotrków
1285 Michnik Zofia, Lw.
1286 Miarczyński Edward, Czerniowce
1287 Goldstern Szymon, Zakopane
1288 Lipowski Jan, Lw.
1289 Włodarczyk Kazimierz, Stanisławów
1290 Patelski Zygmunt, Toruń
1291 Cisowski Bolesław, Kalisz
1292 Gutowski Nikodem, Grodno
1293 Bednarski Antoni, Staszów
1294 Danek Hieronim, Zamość
1295 Michalski Józef, Tarnów
1296 Grodecki Stefan, Bochnia
1297 Woliński Leopold, Lw.
1298 Kaczyńska Barbara, Kw.
1299 Fink Leon, Rzeszów
1300 Tombiński Karol, Wa.
1301 Kurcz Józef, Białystok
1302 Dawidowicz Leon, Odessa
1303 Misiński Józef, Wa.
1304 Kwieciński Roman, Lw.
1305 Sikorski Jan, Kw.
1306 Grzybowska Helena, Wadowice
1307 Gross Marcin, Drohobycz
1308 Zamorski Józef, Sandomierz
1309 Mohr Karol, Piotrków
1310 Stopa Jan, Lw.
1311 Olchowski Karol, Przemyśl
1312 Sadowska Wanda, Rogoźno
1313 Knoll Leopold, Złoczów
1314 Bogucka Helena, Sosnowiec
1315 Skarzyński Józef, Wa.
1316 Sielski Roman, Podwołoczyska
1317 Knopf Kornel, Lw.
1318 Butrymowicz Ludwik, Sambor
1319 Hofer Leonia, Wiedeń
1320 Bartoń Zygmunt, Mława
1321 Stępiński Leopold, Kw.
1322 Wójcik Henryk, Wadowice
1323 Różański Mieczysław, Tarnów
1324 Morawski Jan, Oświęcim
1325 Biernacki Franciszek, Sandomierz
1326 Kozubowski Hieronim, Wa.
1327 Kasprzycka Zofia, Kalisz
1328 Korn Leon, Tarnobrzeg
1329 Lichański Tadeusz, Kw.
1330 Leśniak Stefan, Cieszyn
1331 Puchalski Jan, Lw.
1332 Radwański Leon, Kw.
1333 Osiowski Roman, Kw.
1334 Skibiński Gwalbert, Tarnów
1335 Pawlikowski Józef, Budapeszt
1336 Różycki Henryk, Nowy Sącz
1337 Mika Jan, Tarnopol
1338 Diamand Mojżesz, Biała
1339 Sawczyński Romuald, Oświęcim
1340 Dręgiewicz Cezar, Odessa
1341 Malinowska Julia, Lw.
1342 Bojdecki Karol, Szczucin
1343 Zachara Ludwik, Janów
1344 Przewoski Konstanty, Rzegocina
1345 Stopczański Leon, Czerniowce
1346 Karaś Jan, Kw.
1347 Dorn Józef, Morawska Ostrawa
1348 Harasimowicz Marya, Borek
1349 Kobylański Jan, Lw.
1350 Ryczewska Zofia, Gdańsk
1351 Goldstein Karol, Lw.
1352 Stryjeński Ludwik, Staszów
1353 Godzicki Stefan, Sosnowiec
1354 Kaliniewicz Bronisław, Wadowice
1355 Bilińska Gertruda, Radom
1356 Samuelowicz Hugo, Łódź
1357 Rogoziński Ludwik, Zagórz
1358 Macieliński Jan, Lw.
1359 Zagórski Henryk, Kw.
1360 Chmurowicz Karol, Wa.
1361 Dworzak Jan, Sandomierz
1362 Pilewski Ryszard, Kalisz
1363 Engelberg Marya, Kielce
1364 Wątorski Bolesław, Lw.
1365 Wąsowicz Helena, Wilno
1366 Gaweł Marya, Kw.
1367 Dębiński Jan, Zaleszany
1368 Sokołowski Henryk, Dynów
1369 Hoszowska Klementyna, Kw.
1370 Sołtysik Edward, Kw.
1371 Laskowski Jan, Zamość
1372 Jankowski Rudolf, Podwołoczyska
1373 Bobrowski Karol, Seret
1374 Bandrowski Zygmunt, Bukareszt
1375 Jasiński Roman, Wiedeń
1376 Rzepiński Tomasz, Tarnów
1377 Lipski Konrad, Lw.
1378 Wysocki Herman, Sambor
1379 Knobel Stanisław, Piotrków
1380 Konstantynowicz Jadwiga, Łącko
1381 Ryglicki Leon, Nowy Sącz
1382 Wołoszyński Jan, Lw.
1383 Pankiewicz Franciszek, Lw.
1384 Zarzycki Adolf, Wa.
1385 Nowak Marya, Lw.
1386 Sabiński Karol, Staszów
1387 Ławrowski Marcin, Kamieniec Podolski
1388 Katz Michał, Białocerkiew
1389 Dąbrowski Juliusz, Zaleszczyki
1390 Jakubowicz Helena, Czerniowce
1391 Sługocki Jan, Biała
1392 Fiala Bronisław, Zakopane
1393 Birkenfeld Marya, Kw.
1394 Michałowski Jan, Lw.
1395 Lech Marya, Sichów
1396 Zawada Karolina, Bytom
1397 Stauter Herman, Lw.
1398 Gorgoń Ludwik, Bochnia
1399 Herman Jan, Lw.
1400 Dobrucki Karol, Jasło
1401 Kaniewski Henryk, Stanisławów
1402 Raczyński Zygmunt, Krosno
1403 Wojciechowski Józef, Tarnów
1404 Goldman Hipolit, Opawa
1405 Jachimowicz Jan, Wa.
1406 Trojacki Józef, Lipnica
1407 Rutowska Marya, Częstochowa
1408 Lemiszewski Stefan, Wa.
1409 Turczyński Jan, Petersburg
1410 Motylewski Błażej, Gorlice
1411 Radziński Edward, Moskwa
1412 Biegański Józef, Kw.
1413 Chmielewski Stanisław,
1414 Słotwińska Zofia, Sady
1415 Kucharski Ludwik, Łódź
1416 Pajączkowski Roman, Wa.
1417 Gilewski Jan, Rzeszów
1418 Rozwadowski Franciszek,
1419 Bogusz Ignacy, Wa.
1420 Dębski Leon, Piotrków
1421 Niestenhofer Jan, Łódź
1422 Korzeniowska Marya, Lw.
1423 Śmieszkiewicz Hipolit, Stanisławów
1424 Kronenberg Jan, Skierniewice
1425 Wiesiołowska Marya, Lw.
1426 Lisowski Konrad, Tarnów
1427 Jaklicz Michał, Radomyśl
1428 Jełowicki Ryszard, Ostrów
1429 Chodorowski Franciszek, Stanisławów
1430 Domański Ludwik, Olszamierz
1431 Zborowski Jan, Kw.
1432 Jakubowski Władysław, Lw.
1433 Grabowska Helena, Zawiercie
1434 Zimny Józef, Staszów
1435 Wassermann Ludwik, Lw.
1436 Byliński Karol, Kw.
1437 Mikołajewicz Bolesław, Radziwiłłów
1438 Arzt Zofia, Bolechów
1439 Kolankowski Henryk, Stryj
1440 Nowak Afred, Kołomyja
1441 Gruszecki Jan, Lw.
1442 Filipkiewicz Konstanty, Stanisławów
1443 Zawilski Leon, Staszów
1444 Bogusz Jan, Kozłów
1445 Drzewicki Jan, Poznań
1446 Zimmermann Ludwik, Lw.
1447 Kozicki Zygmunt, Lw.
1448 Dudek Marya, Zakopane
1449 Gąsowski Celestyn, Petersburg
1450 Karpiński Jan, Kw.
1451 Podgórski Ryszard, Staszów
1452 Tomiczek Jakób, Wiedeń
1453 Prohaska Klemens, Cieszyn
1454 Bąkowski Artur, Lw.
1455 Bromowicz Izydor, Sanok
1456 Garliński Włodzimierz, Czortków
1457 Hubert Marya, Zakopane
1458 Turczyński Zygmunt, Petersburg
1459 Bielecki Jan, Kw.
1460 Morawski Teofil, Korczów
1461 Kołodziejczyk Michał, Wilno
1462 Migdał Julian, Dąbrowa
1463 Rotter Edward, Radomyśl
1464 Mirski Klemens, Tarnów
1465 Dymnicka Helena, Staszów
1466 Karpen Leon, Sadzawka
1467 Kiciński Zygmunt, Władywostok
1468 Czyżewski Gustaw, Łódź
1469 Madejski Paweł, Kw.
1470 Guzikowski Jan, Wadowice
1471 Wiśniewski Julian, Łódź
1472 Górski Marcin, Jaworów
1473 Kotowicz Leopold, Kalisz
1474 Ignatowicz Stanisław, Czerniowce
1475 Radomski Leon, Petersburg
1476 Serwański Zenon, Kw.
1477 Broda Henryk, Wilno
1478 Liebermann Zygfryd, Sandomierz
1479 Dziedzic Józef, Przemyśl
1480 Reiter Marya, Tarnopol
1481 Gałecki Henryk, Piotrków
1482 Janik Gustaw, Tarnów
1483 Grzesiński Bronisław, Nowy Sącz
1484 Szewczyk Jan, Kw.
1485 Piątkiewicz Antoni, Lw.
1486 Roszkowska Zofia, Grodzisko
1487 Siwiński Roman, Łódź
1488 Kluczyński Leon, Wa.
1489 Wilczyński Tomasz, Miechów
1490 Englisch Konrad, Wa.
1491 Lasocki Julian, Rzeczyca
1492 Sołtykiewicz Karol, Lw.
1493 Jarosiewicz Leon, Stopnica
1494 Müller Konrad, Kalisz
1495 Hoffmann Alojzy, Stanisławów
1496 Bogdanowicz Konstanty, Sanok
1497 Taborski Leon, Wa.
1498 Pilecki Karol, Radomyśl
1499 Miaskowski Konrad, Poznań
1500 Kerth Zygmunt, Zabie
1501 Zarząd Szpitala powszechnego, Sokal
1502 Frankiewicz St., Manasterzec
1503 Rudy Jan, Huta Różaniecka
1504 Czerwińska Hermina, Muszyna
1505 Rosiński Maciej, Zawiercie
1506 Tułasiewicz Ksawery, Borysław
1507 Szura Stanisław, Tłumacz
1508 Ks. Lis Wenanty, Kw.
1509 Trzcińska Wanda, Lipica Górna
1510 Urban Jan, Wysoka
1511 Gabrysiewicz Klemens, Mszana
1512 Liskowacka Matylda, Stryj
1513 Kucharski Stefan, Lw.
1514 Grzywiński Jerzy, Sosnowiec
1515 Filipkiewicz Nikodem, Petersburg
1516 Wojtkowski Maryan, Suwałki
1517 Krzyński Roman, Zamość
1518 Kotowicz Ludwik, Kw.
1519 Rutkowska Marya, Sandomierz
1520 Krzysztoforski Mieczysław, Kw.
1521 Eckhardt Stanisława, Stanisławów
1522 Pawłowski Antoni, Kramarzówka
1523 Godek Aleksander, Kw.
1524 Resursa urzędnicza, Kw,
1525 Planetarz Stefan, Sosnowiec
1526 Strowska Emilia, Lw.
1527 Trzciński Stefan, Kołomyja
1528 Miętus Antoni, Olpiny
1529 Kasyno, Bolesław
1530 Hawliczek Jan, Lw.
1531 Holzer Stanisław, Rogoźno
1532 Kolasiński Józef, Łódź
1533 Kopczyński Tomasz, Petersburg
1534 Treter Eugeniusz, Stanisławów
1535 Wilińska Marya, Oświęcim
1536 Sikora Tadeusz, Rozwadów
1537 Romański Karol, Kołomyja
1538 Mikuliński Józef, Lw.
1539 Karwacki Jan, Leszno
1540 Ks. Lenartowicz Józef, Tarnów
1541 Malcowa Marya, Ujezna
1542 Pinkas Michał, Tarnopol
1543 Rylska Marya, Grobla
1544 Lenartowicz Juliusz, Sietnica
1545 Ks. Dybaś Józef, Przeworsk
1546 Haldziński Władysław, Siedlanka
1547 Ks. Szumowski Karol, Bolesław
1548 Sierkowska Stefania, Popkowice
1549 Prafman Stanisław, Włocławek
1550 Kaznowski Jan, Wa.
1551 Popiel Ernestyna, Łódź
1552 Topolnicki Sylwester, Grodno
1553 Wolski Jan, Lw.
1554 Rylska Zofia, Wa.
1555 Cybulski Jan, Poznań
1556 Römer Helena, Nowogródek
1557 Nawojski Jan, Kw.
1558 Łukasiewicz Leon, Skierniewice
1559 Neumann Stefan, Kw.
1560 Tow. Jutrzenka, Pilzno
1561 Kańska Helena, Podhajce
1562 Sworzeniowa Felicya, Andrychów
1563 Arbesbauer Marya, Lw.
1564 Kujawski Witold, Śrem
1565 Grzebieniak Jan, Łódź
1566 Żychliński Eugeniusz, Zawiercie
1567 Warwarko Barbara, Busowiska
1568 Jędrusiakowa Apolonia, Turza
1569 Dr. Bukowski Maryan, Sokołów k. Rzeszowa
1570 Grzesiak Henryk, Dolina
1571 Mróz Jan, Rzeszów
1572 Bielecki Marcin, Krosno
1573 Sełkowicz Michał, Kołomyja
1574 Rybakiewicz Jan, Kw.
1575 Wajda Leon, Tarnów
1576 Jerzycki Hipolit, Zakopane
1577 Maternowski Zygmunt, Przemyśl
1578 Sperling Rudolf, Wiedeń
1579 Troczyński Zygmunt, Gdańsk
1580 Freyer S., Brzeżany
1581 Ks. Ziemba Franciszek, Świtarzów
1582 Czytelnia polska im. Leona XIII., Bircza
1583 Prusiewicz St., Poznań
1584 Bannert Franciszek, Kw.
1585 Mikyška Henryk, Kw.
1586 Obuchowicz Antoni, Mikulińce-Strusów
1587 Sobol Franciszek, Zbaraż
1588 Gorczyńska Marya, Görlitz
1589 Köhler Maryan, Jordanów
1590 Zabierzowski Jan, Mielec
1591 Wąsowicz Henryk, Bytom
1592 Wróblewski Jan, Kw.
1593 Lipowski Bogusław, Monasterzyska
1594 Kaczor Marya, Pilzno
1595 Kulikowa Helena, Lw.
1596 Sikorski Tomasz. Łódź
1597 Bzowski Józef, Kijów
1598 Kraus Leon, Wa.
1599 Niemczycki Zygmunt, Toporów
1600 Kawecki Kasper, Lipice
1601 Topińska Janina, Feliksów
1602 Kordasiewicz Malwina, Rosochacz
1603 Droczakowa Józefa, Stryj
1604 Miłkówna Helena, Sośnica
1605 Żelazowski Julian Sylwester, Wa.
1606 Jonkisz Antoni, Lipowa (dwór)
1607 Henoch Tadeusz, Lipowa (dwór)
1608 Zielińska Helena, Manajów
1609 Dr. Wejss Jan, Łączna
1610 Cybulska Olga, Wa.
1611 Sawiczewski Kazimierz, Skierniewice
1612 Takliński Jan, Sosnowiec
1613 Szymański Robert, Poznań
1614 Grabowski Bolesław, Wa.
1615 Feld Izydor, Lw.
1616 Janczewski Ludwik, Piotrków
1617 Leja Jan, Radom
1618 Surowiecka Malwina, Jabłonów
1619 Topolnicki Henryk, Kamieniec
1620 Teliszewski Stanisław, Wa.
1621 Lipeż Franciszek, Piątkowa
1622 Gabrysiewicz Józef, Pleszowice
1623 Sołówków Franciszek, Krościenko n. D.
1624 Budnicki Franciszek, Wa.
1625 Strzałkowski Karol, Tenczynek
1626 Tow. Szkoły Ludowej I., Karwina
1627 Kołek Jan, Pasieczna
1628 Żurakowska Wanda, Samhorodek
1629 Weinstein Stefania, Nowy Sącz
1630 Noga Seweryn, Żabno
1631 Łączyński Jan, Wa.
1632 Kiciński Józef, Płock
1633 Liskowacki Henryk, Kw.
1634 Kąkolnicka Marya, Sanok
1635 Mańkowski Henryk, Poznań
1636 Hammer Zenon, Wa.
1637 Wilczyński Roman, Lw.
1638 Głogowski Zbigniew, Podgórze
1639 Wiśniewski Leon, Wadowice
1640 Kończakowski Michał, Wasylkowce
1641 Hliniak Karol, Grybów
1642 Bogucki Jan, Wa.
1643 Rudomino J. W. D., Nowa Grobla
1644 Durczyńska Marya, Sosnowiec
1645 Komarnicki Leon, Bolechowce
1646 Szaforz Paweł, Przemyśl
1647 Lejczak Ludwik, Strusów
1648 Dobrucki Feliks, Częstochowa
1649 Moszczeńska Gabryela, Brudzyń
1650 Kowalski Marcin, Wa.
1651 Lewandowski Ryszard, Kw.
1652 Gawroński Hipolit, Kijów
1653 Zaleski Maryan, Kielce
1654 Rajski Jan, Lw.
1655 Filipowski Stanisław, Poznań
1656 Dzikowski Jan, Sandomierz
1657 Gumiński Leon, Wa.
1658 Kochanowski Józef, Skierniewice
1659 Balicki Józef, Sanok
1660 Frick Agnieszka, Łdziany
1661 Slanina A., Wiedeń
1662 Schmidt Roman, Jaworów
1663 Szadurski Wacław, Petersburg
1664 Orzechowski Roland, Hołowin
1665 Dr. du Vall Zygmunt, Jasło
1666 Dziewolski Konstanty, Krościenko n. D.
1667 Ks. Wnęk Wojciech, Dobrzechów
1668 Podoski August, Rypne
1669 Trzecieski W., Zdaków
1670 Reiter Leon, Lw.
1671 Ciesielski Józef, Zakopane
1672 Kawecka Genowefa, Kw.
1673 Pawlikowski Zenon, Zakopane
1674 Seifert Maryan, Wilno
1675 Tustanowski Jan, Przemyśl
1676 Rybakiewicz Konstanty, Częstochowa
1677 Mazur Leon, Stanisławów
1678 Dorożyński Stanisław, Petersburg
1679 Michalik Karol, Dzików
1680 Grün Herman, Czortków
1681 Russocki Stefan, Berdechów
1682 Spunda Stefan, Kozaczówka
1683 Ks. Kopeć Jan, Grodziec
1684 Graczyński Władysław, Przeworsk
1685 Ostrowski Stefan, Dąbrowa Górnicza
1686 Dowsilas Franciszek, Zywiec
1687 Kasyno powiatowe, Mielec
1688 Stow. „Braterstwo", Górna Sucha
1689 Skopińska Marya, Lanckorona
1690 Urbański Jan, Skierniewice
1691 Różycki Maryan, Poznań
1692 Żabski Józef, Przemyśl
1693 Umiński Zygmunt, Wa.
1694 Śliwiński Józef, Kw.
1695 Owsiński Henryk, Staszów
1696 Zwierzyński Klemens, Sandomierz
1697 Pigoś Michał, Brody
1698 Gąsiorowski Tomasz, Lw.
1699 Zielski Maryan, Krosno
1700 Schaffek Stanisław, Kuty
1701 Michalczyk Ryszard, Włocławek
1702 Wójcik Piotr, Bełdno
1703 Śniatyński Jan, Kw.
1704 Roth M., Jezierzany-Piłatkowce
1705 Madejowski Wojciech, Kramarzówka
1706 Herman Jan, Zaleszczyki

(C. d. n.)

Ze świata kobiecego.

W ramach wiosny.

Niebywale piękna wiosna tego roku, oblókłszy w świeżą zieleń krzewy i trawniki, rozkwitłszy bogactwem drzew owocowych, stonowała cokolwiek stroje kobiece. Już dziś amaranty, tanga i zieloności nie odskakują tak niemile od ram plant czy Błoń, jak odskakiwały, gdy znaczyły się krzyczącą plamą wśród szarzyzny ziemi i drzew ogołoconych. Gorzej jest z ogólną sylwetką kobiet. Mieszanina baroku, dyrektoryatu i lat sześćdziesiątych wytwarza coś niezdecydowanego i stanowczo niesmacznego. Barokowe upięcie spódnicy, *directoire* staniczek i palto o szerokich niezgrabnych plecach, zapożyczonych od „beduin" babek naszych, zdobne często tak jak one w chwast, smętnie chwiejący się powyżej, lub poniżej pasa, oto całość bez stylu — sparodyowanie trzech stylów. Miejmy jednak nadzieję, że epoka to przełomowa, po której przyjdą mody niezmiernej prostoty, jak to miało miejsce w końcu XVIII stulecia w strojach męskich, gdy przeskoczyło się nagle od jedwabnych, haftowanych ubrań i białych peruk do bronzowego i zielonego sukna, pełnych prostoty fraków, oraz głów gładko przyczesanych. Pewne miarkowanie się u kobiet obdarzonych dobrym smakiem, spostrzegamy już i teraz. Podpinane tuniki pozostawiają one dla toalet wieczornych, w dzień, przy spacerowych kostyumach nosząc żakiety mniej więcej angielskie i spódnice amforowate, co najwyżej przystrojone kolistą baskiną od paska, poniżej bioder. Kostyumy tegoroczne mają za obowiązkowy niejako szczegół wyłożony biały kołnierz i ładny żabot. Kołnierze bywają tak z batystu jak piki, jedwabiu lub mory, kształt ich różnorodny, wycięcie przystosowywane do twarzy kobiety, mniej lub więcej głębokie. Jest to szczegół mody i ładny i wygodny. Przytem każda z pań może bardzo łatwo z różnych białych resztek kołnierze i żaboty fabrykować sobie. Koniecznem jednak przytem jest, żeby umiała sama prać je i układać. W domu mało która pokojowka nasza to potrafi, a dawane po za dom do pralni, po kilku praniach zdwoiłoby koszt tego przybrania. Sposoby zresztą tego prania nie są trudne, wymagają tylko staranności i dokładności. Najprostszym sposobem jest owinąć koronkami butelkę, równego cylindrowego kształtu i okryć ją kawałkami białego muślinu, który zaszywa się kilku ściegami. Następnie nalewa się do garnka wody tyle, aby butelka się w niej schowała. (Dobrze jest wsypać do butelki piasku, lub kamyków, by nie wypływała na wierzch.) Do wody tej wkrawa się zwyczajne mydło, a jeśli koronki są bardzo brudne, trochę sody, butelkę wstawia się w wodę zimną i umieszcza na ogniu, gotując ją przez godzinę. Powtarza się to ze zmienianiem wody tyle razy, póki nie zostanie zupełnie czystą; wówczas spłókuje się jeszcze koronki pod wodociągiem i dopiero gdy odpłynie wszystko mydło, zdejmuje się ją z butelki i suszy. Jeśli koronki są stare, kosztowne i jako takie rzadziej prane, więc brudne i zżółkłe, wkłada się je do ciepłej oliwy, (stosownie do stanu w jakim są) na kilka, kilkanaście godzin a czasem i na kilka dni. Poczem pierze się je wyżej wspomnianym sposobem. Ważną również rzeczą jest odpowiednie przykrochmalenie koronki. Używa się w tym celu najlepszego krochmalu pszennego. Połowę jedną nalewa się zimną wodą i pozostawia w chłodzie, drugą gotuje. Po zagotowaniu odstawia się krochmal, obracając w nim łyżkę, tak długo, póki nie przestanie wydobywać się para, poczem dolewa do niego ową część krochmalu niegotowanego i tyle wody, żeby płyn nie był gęstszym od mleka. Wkłada się weń koronki i wyciska lekko, nie pozwalając sobie na wykręcanie, poczem długo trzepie się je między dłońmi. Operacyę tę powtarza się dwukrotnie, poczem zawije się koronki w płótno i pozostawia tak czas jakiś, mniej więcej dwie godziny. Jeśli chcemy koronki przyżółcić, dodaje się do krochmalu kilka kropel kawy, esencyi herbacianej, lub rumianku, stosownie do tonu, jaki chcemy nadać koronce. Przed prasowaniem trzeba koronkę ująć lewą ręką przy nasadzie, a prawą wyciągać delikatnie brzeg i pikoty. Po dokonaniu tego kładzie się koronkę na kawałku flaneli białej i prasuje żelazkiem umiarkowanem, przyciskając tak długo, póki żelazko nie wyciągnie wszelkiej wilgoci. Po wyprasowaniu wyciąga się jeszcze koronkę w całej długości i przeprasowuje po raz wtóry. Tak wyprane i wyprasowane koronki będą wyglądały jak nowe i pięknie wykończą każdą toaletę.

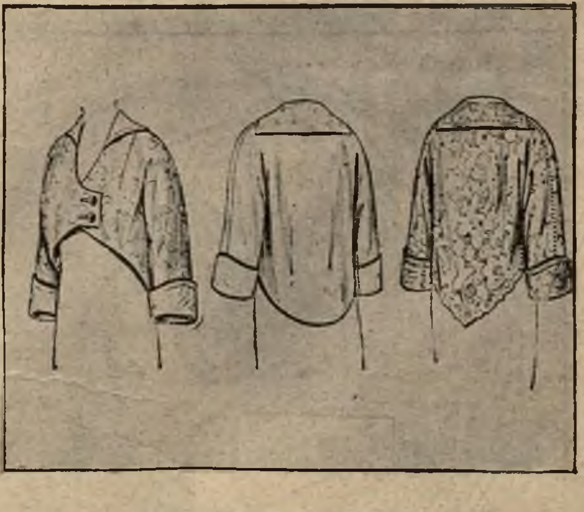
Furlana.



1 **Kostyum** z szewiotu koloru violettes-passées (zwiędłych fiołków) Kapelusz z czarnej tafty. 2. **Żakiet** z zielonego welwetu 3. **Kostyum** koloru pervenche w ciemniejszy deseń, przybrany białem suknem 4. **Kostyum** z czarnej tafty. 5. **Kostyum** koloru musztardowego, przybrany frendzlą ciemniejszą przerobioną ze złotem, kamizeleczka z białego sukna.



Dwa sposoby zastosowania żakietu Nr. 2.



Odmiana żakieciku Nr. 3.

NOŻYCZKI.

(HUMORESKA).

Rutynowany woźny, uginając się pod nadmiernym ciężarem, wniósł do pokoju redakcyjnego stos gazet i okólników, poczem wprawną ręką rozłożył je na biurkach referentów.

Równocześnie ukazał się chłopiec redakcyjny z ogromnym kubłem gumy arabskiej i począł ją rozlewać do zaopatrzonych w pokaźne pędzle słoików, ozdabiających wszystkie biurka.

Niezadługo zaludnił się pokój redakcyjny. Poszczególni referenci zajmowali swe miejsca i wkrótce nie brakło nikogo. Przybyli już wszyscy: referent od artykułów wstępnych, polityk, feljetonista, teatroman, kronikarz od sensacyj nadzwyczajnych, kronikarz od mostków zwyczajnych, ekonomista, wizyoner telegraficzny.

Słońce wiosenne, uśmiechnięte i radosne, rzucało poprzez wąskie, kwadratowe szyby całe naręcze promieni, nadając dusznemu w zwykłych warunkach pokojowi wygląd świąteczny.

Ach ta wiosna! Figlarka i czarodziejka!... Odurza i rozmarza świat cały, odrywa od rzeczywistości myśli ludzi przykutych do warsztatów pracy, płoszy powagę skupionych w sobie umysłów, budzi w sercach pożądanie i nowe dreszcze.

Cóż więc dziwnego, iż współpracownicy pocztynego organu podzielili los ogólny i poddali się urokowi wiosny. Zapomnieli o ciążących na nich obowiązkach i wdali się w pogawędkę na temat czarów wiosennych i pokus ogarniających duszę.

Rozprawiano z namaszczeniem o kurczętach z mizeryą, drożyźnie młodych kartofli, niezwykłej soczystości tegorocznych szparagów, o przedziwnem sharmonizowaniu smaku, jaki daje kwaśna, lekko ubita śmietana w połączeniu z poziomkami...

Wynurzenia te świadczyły o niepoślednim zasobie inteligencyi kulinarnej, głębokiem znawstwie przedmiotu i nieprzeciętnych apetytach biesiadników.

Ten i ów oblizywał się łakomie, inny mlaskał językiem, jeszcze inni wzdychali — napoły z upojeniem, napoły zaś melancholijnie.

Nagła wizyta metrampaża z błękitnych marzeń wiosennych sprowadziła całą kompanię na padół rzeczywistości.

W tragicznej pozie, z zakasanemi rękawami, stanął na środku sali, wołając:

— Panowie. Już jedynasta. Nie wydam numeru, cała zecernia stoi.

Najpoważniejszy z referentów wystąpił z opozycyą.

— Dałbyś pan pokój z wrzaskami. Załatwimy się galopem.

Szybkim ruchem zrzucił marynarkę i zdjął ze siebie kołnierzyk, a za przykładem jego pośli inni koledzy.

— Eh! — zaklął referent od artykułów wstępnych, zawieszając na ścianie kołnierzyk — jaka szkoda, że głowy nie można od tułowia odkręcić. Zawadza podczas pracy i niepotrzebnie robotę przedłuża.

— O tak — zauważył z westchnieniem teatroman — maszyna ludzka jest skonstruowana bardzo niedołężnie.

Rozległ się trzask szybko rozsuwanych szuflad i wnet każdy z referentów położył przed sobą nożyce.

Fabrykacya rękopisów rozpoczęła się na dobre, a uradowany metrampaż znikł za progiem.

Sześć par rozwartych i gotowych do ataku nożyc błysnęło w słońcu, kładąc na czołach pracowników jakby świetlaną aureolę.

Sześć par nożyc pogrążyło się w arkuszach drukowanej bibuły, wycinając z niej treść najlepszą. Rozległ się charakterystyczny szelest, rzekbyś płacz krajanych bezlitosną dłonią włókien papierowych, stawiających w miarę możności swej opór.

Wprawne ręce referentów co chwila zagłębiały się w gumowo-arabskich kadziach, wyławiając z nich cenny płyn do nalepiania wycinków na przygotowanych skrawkach białego papieru.

Raz po raz rozlegały się dzwonki, a na ich dźwięk chłopcy redakcyjni wbiegali do pokoju, chwytając z rąk referentów skrawki. I wnet, niby dobrze naoliwione automaty, pędzili z niemi do drukarni, w progu już wrzeszcząc niemiłosiernie:

— Rękopisy!...

Numer rósł jak na drożdżach, gdy zgoła niespodzianie rozległo się donośne:

— Psiakrew!...

Głowy referentów poszczególnych działów zwróciły się w kierunku biurka polityka, który w tak dobitny sposób ujawnił swe niezadowolenie.

— Co się stało? — zabrzmiały pytania.

— Nożyczki! Te przeklęte nożyczki — wrzasnął polityk. — Buntują się najwyraźniej. Zacinają się co chwila i drą mi rękopis. A przecież nie dalej jak wczoraj odebrałem je od szlifierza.

Dziennikarz poruszył istotną bolączkę redakcyi. Okazało się, iż wszystkie nożyce działają wadliwie, choć, niedalej jak wczoraj, każdy z pośród współpracowników odebrał od jakiegoś szlifierza swe cenne narzędzie pracy.

Zwabiony rozgłośną dyskusyą z sąsiedniego pokoju wyszedł redaktor, trzymając w rękach olbrzymie krawieckiego wymiaru nożyce.

Ze swej strony redaktor wyraził współczucie dla pracowników i w sposób dobitny wypowiedział cały szereg zjadliwych uwag pod adresem szlifierzy, okazujących wprost karygodne lekceważenie dla swych obowiązków.

Nie było to zresztą objawem sentymentu, lecz raczej wynikiem braterstwa wspólnej niedoli, gdyż i redaktorskie nożyce działały w tym dniu leniwie i niesprawnie.

— Panowie — oświadczył w końcu swego przemówienia redaktor — należałoby o tej nieuczciwości szlifierskiej napisać do dzisiejszego numeru.

— Wyborna myśl — pochwycili obecni z zapałem, uczynili zaś to nietylko dlatego, iż mocą zwyczajową należy zawsze witać aplauzem każde słowo swego redaktora. Tym razem każdy rozumiał doniosłość i potrzebę tego rodzaju wystąpienia.

Wytrawny kronikarz miejski z gestem przyszłego zwycięzcy dotknął ręką pokaźnej łysiny i, wstając ze swego miejsca, zwrócił się do redaktora:

— Pozwólcie mnie to napisać, już ja tym łajdakom pokażę.

— O tak, tu niechaj ich twój lwi pazur muśnie — rzekł specyalista od polityki z uśmiechem.

Dzielny kronikarz poczuł w sobie istotnie siłę lwa. Zagłębił ręce w szufladzie, wnet jednak wydobył je z powrotem i rozkrzyżowując je bezradnie zawołał:

— Niechaj mi kto pióra pożyczy, bo ja u siebie znaleźć go nie mogę.

Wszystkie ręce zagłębiły się skwapliwie w szufladach, aby dopomódz temu, który otrzymał misyę wystąpienia w obronie drogich każdemu sercu spraw zawodowych. Niestety, gorączkowe usiłowania spełzły na niczem:

Okazało się, że nikt z obecnych nie ma pióra. Udano się wreszcie do sąsiedniego pokoju, gdzie pracował najmłodszy z kolegów, który do niedawna jeszcze używał do elaboratów swych pióra, lecz otrzymawszy w ostatnich czasach podwyżkę przestał pisywać.

— Wyrzuciłem ten niepotrzebny grat za okno — oświadczył z tryumfem benjaminek redakcyjny.

Raz jeszcze przedsięwzięto poszukiwania po wszystkich szufladach, wszakże daremnie.

Z kłopotliwej sytuacyi wybawił wszystkich woźny redakcyjny. Dumny i zadowolony ze siebie położył przed kronikarzem pogiętą obsadkę, zaopatrzoną w bardzo zniszczoną już, bądź co bądź jednak odpowiednią do użytku stalówkę.

Na pełnej twarzy łysego referenta zakwitł radosny uśmiech.

— A wy skąd to macie? — zapytał.

Woźny zmrużył oczy i trzymając rękę na sercu rzekł z uśmiechem:

— Kocham się w kucharce z lewej oficyny i nie mogę wytrzymać, aby do niej wierszy nie pisać...

Peka.

KONIEC.

Z półek księgarskich.

Album „Ziemi". Wyszły z druku cztery zeszyty Albumu Ziemi, ujmujące w szeregu pięknych illustracyi najwybitniejsze zjawiska geograficzne Ziemi Polskiej.

Część pierwsza, poświęcona została charakterystycznym krajobrazom Polski, od nadmorskiej ziemi Kaszubskiej poczawszy a na turniach Tatrzańskich kończąc; żadna z wybitniejszych dzielnic naszych nie została tu pominięta — krajobrazy nizinne Polesia, jary nadrzeczne Rusi Południowej, jeziora i rzeki Litwy, łany Mazowieckie, ruiny zamków Małopolskich łomy marmurów kieleckich dają dokładne pojęcie o całem bogactwie krajobrazu Ziemi naszej.

Część druga, poświęcona typom ludowym, w równej mierze illustruje różnorodność rysów fizyognomicznych i strojów naszego ludu.

O ile część pierwsza i druga traktują całość Ziemi Polskich — od fal Bałtyku po łańcuch górski Karpat, o tyle część trzecia i czwarta — tym właśnie rubieżom zostały poświęcone.

Część trzecia, (z wybrzeży Bałtyku): illustruje to, co najbardziej charakterystycznego w krajobrazie przyroda nadmorska wytworzyła: na pierwszy rzut oka monotonne, a tak jednak różnorodne wydmy i urwiska nadbrzeżne z tynową roślinnością pod wpływem wiatrów i suchości piasku urobione. Od okolic Libawy zaczynając, po przez Połągę, okolice Kłajpedy, przez Gdańsk, Hel, na Pomorze aż do Rujny (Rugii) — siedziby prasłowiańskiego Swiatowida.

Część czwarta, (z Karpat): illustruje całe bogactwo naszych krajobrazów górskich, przytem oprócz Tatr, najbardziej znanych i najbardziej w swej grozie i potędze uroczych, podano tu i krajobrazy podgórskie z Beskidu Zachodniego aż po granicę Siedmiogrodu, Bukowiny.

Starannie i planowo wykonane wydawnictwo to stanowić będzie nie tylko pożądane dopełnienie w nauce geografii ojczystej ale stanie się i niezbędnym nabytkiem dla każdego, kto na piękno ziemicy naszej nie jest obojętny. Skład główny w księgarni Nauczycielskiej we Lwowie ul. Batorego L. 12.

„Ojcowizna". „Związek teatrów i chórów włościańskich" we Lwowie wydał w „Bibliotece teatrów włościańskich" muzykę Jana Galla, znakomitego pieśniarza polskiego, do sztuki Dominika p. t. „Ojcowizna". Egzemplarze po 1 koronie do nabycia w Związku (Lwów, ulica Sykstuska L. 45) oraz we wszystkich księgarniach.

Dwie nowe polskie ofiary lotnictwa. Jak donosi korespondent paryski zawsze nadzwyczaj ruchliwie i interesująco prowadzonego miesięcznika p. t. „Lotnik i automobilista", zupełnie niespostrzeżenie dla kraju przeszła wiadomość o śmierci dwóch młodych lotników polskich, braci Gabryela i Piotra Wróblewskich. Młodzi ci pracownicy na polu awiatyki skonstruowali jednopłat opancerzony własnego pomysłu i dokonywali prób na lotnisku Le Bron pod Lyonem. Podczas lotu złamało się skrzydło i obaj piloci spadli do kamieniołomów. Gabryel Wróblewski zabił się na miejscu. Piotr zmarł w drodze do szpitala. Tym sposobem liczba ofiar polskich, poniesionych na rzecz lotnictwa, wynosi pięć osób (dwaj bracia Matyjewiczowie, porucznik Perłowski i dwaj bracia Wróblewscy).

Wogóle ostatni, kwietniowy zeszyt „Lotnika i automobilisty" zawiera dużo bardzo zajmujących szczegółów i informacyi, z pośród zaś innych artykułów wyróżniają się zwłaszcza: „Obecny stan lotnictwa", ciąg dalszy wybornej pracy inżyniera Loewe'go p. t. „Anatomia samochodu" i inne. Całość wykończona z wielką starannością.

Głosy publiczne.

Wieliczka. W piątek dnia 8 maja 1914 r., będzie kopalnia soli w Wieliczce dla zwiedzających rzęsiście oświetloną.

Zjazd do kopalni rozpocznie się szybem Arcyksięcia Rudolfa o godzinie 1·30 względnie 2·30 po południu.

Wstęp do kopalni wynosi 5 koron bez wyciągu, zaś z użyciem wyciągu parowego 6 koron od osoby.

Bilety wstępu są do nabycia w Krajowym Związku turystycznym w Krakowie (ul. Szpitalna L. 36), zaś w dniu 8 maja przy kasie, przed szybem zjazdowym.

Pociągi odchodzą z Krakowa do Wieliczki o godzinie: 12·40 (pociąg nadzwyczajny) i 1·30 po południu, zaś z Wieliczki do Krakowa o godzinie 5·33 pp., wreszcie 6·50 (pociąg nadzwyczajny) i 9·50 wieczór.

Czysty dochód przeznacza się na cele dobroczynne miejscowe.

VII. Zjazd techników polskich odbędzie się w r. 1915 w Warszawie, na zasadzie zezwolenia Ministra Spraw Wewnętrznych, udzielonego wskutek starań inżynierów: Piotra Drzewieckiego, Prezesa Stowarzyszenia Techników w Warszawie, Władysława Kiślańskiego, Prezesa Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie i Hieronima Kondratowicza, Prezesa Warszawskiego Oddziału Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu.

Termin Zjazdu wyznaczony będzie na jesień przyszłego roku, o czem nastąpi oddzielne zawiadomienie.

Zjazd podzielony będzie na grupy, stanowiące oddzielne zjazdy dotyczące poszczególnych zawodów a mianowicie: architektury, budowy i hygieny miast, mechaniki, chemii, elektrotechniki, górnictwa, hutnictwa i techniki wiertniczej, budowy dróg wodnych, komunikacyi lądowej, żelbetnictwa, meljoracyi rolnych, cukrownictwa, gazownictwa, przemysłu włókienniczego i ogrzewnictwa.

Dla urzeczywistnienia Zjazdu utworzoną została komisya główna: w skład jej weszli, oprócz wyżej wymienionych osób, na których imię zostało wydane pozwolenie na Zjazd, także inżynierowie: Julian Appel, Franciszek Bąkowski, Maryan Lutosławski i Emil Swida.

Osoby zainteresowane, pragnące bądź podnieść na Zjeździe sprawy naukowo-techniczne, przemysłowo-techniczne lub z techniką związane, bądź wygłosić odpowiednie referaty albo komunikaty, bądź też postawić w tych sprawach wnioski, proszone są o nadsyłanie zgłoszeń pod adresem: „Komisya Główna Zjazdu Techników Polskich w Warszawie gmach Stowarzyszenia Techników ul. Włodzimierska 3/5".

Zagadki do nagrody.

Logogryf.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy utworzy nazwisko polskiej powieściopisarki, a poziomy tytuł jej utworu.

□ □ □ □ □ □
□ — — — — —
□ — — — — —
□ — — — — —
□ — — — — —
□ — — — — —
□ — — — — —
□ — — — — —
□ — — — — —
□ — — — — —

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Herb. 3. Miasteczko w Galicyi Wschodniej. 4 Inaczej pustelnik 5. Planeta. 6. Ogół gwiazdozbiorów. 7 Potrawa litewska. 8. Imię męskie. 9. Miejscowość, pamiętna zwycięstwem Napoleona. 10. Dowódca Kozaków.

Przysłowiówka.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz

Z każdego przysłowia wyjąć jedną zgłoskę i ułożyć z nich znane polskie przysłowie:

1) Kijem tego, kto nie pilnuje swego.
2) Pomoże mu to, jak umarłemu kadzidło.
3) Tyle zysku, co w pysku.
4) Poznać głupiego po mowie jego.
5) Siedź grzybie, póki cię kto nie zdybie.
6) Strzela, a nie nabije.
7) Kto smaruje, ten jedzie.
8) Piją z jednej studni.
9) Trafiła kosa na kamień.
10) Kto koło mąki chodzi, powalać się musi.
11) Żeby cię smażyli w smole, nie mów, co się dzieje w szkole.
12) Ręka rękę myje.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Sz. W. Kiliński, Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Kuno! Robert bierze sodę Doroty, ił, sufit, dok i kanię.

Zadanie konikowe.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa

(W odpowiedzi „Blondynce“ z Nowego Sącza).

ty	cznie	ja	żeń	u	ne
sze	dla	nie	o	kąś	wra
łą	bie	zaw	bie	zo	mie
świa	sie	wy	ko	go	część
chać	ją	szy	i	ją	sta
dla	ta	ko	wia	du	je

Bilety wizytowe.

Ułożył Sz. W. Kiliński, Kraków.

Z liter na biletach ułożyć nazwę kraju i miejscowość, którą odnośne osoby zamieszkują.

DR ZENON I. A. KOSSA

ANATOL GITE
Rzym

ŁUCYA EWA GRZOŁB

Szarada.

Ułożył Bhartrihari, Nowy Sącz.

Tylko prędko! *Pierwsze-trzecie*
Szpeci nawet małe dziecię,
Drugie-trzecie brzmią i grają,
Łby bawołów ozdabiają,
Całość z misek prędko znika,
Bo je każdy z gustem tyka!

Zagadka literacka.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Pierwsze litery nazwisk autorów podanych dzieł, czytane z góry na dół, utworzą tytuł utworu Słowackiego.

Byle wyżej?
Mgławica?
Boa dusiciel?
Wróg ludu?
Miłość pasterska?
W przeklętym domu?
Giełdziarze?
Karykatury?
Sny Maryi Dunin?

Logogryf.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

W miejsce kwadratów i kresek wstawić odpowiednie litery, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy i ostatni rząd pionowy utworzy nazwisko dwu znanych malarzy polskich.

□ — — — □
□ — — — □
□ — — — □
□ — — — □
□ — — — □

Znaczenie wyrazów: 1. Utwór Mickiewicza. 2. Pośrednik. 3. Przyrząd sportowy. 4. Zdrobniałe imię męskie. 5. Instrument muzyczny.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Ignacego Dąbrowskiego: Zmierzchy.* Powieść.

KIMONO

Kraków, ul. Karmelicka L. 7

WYŁĄCZNY MAGAZYN i PRACOWNIA

Zamówienia uskuteczni do 4 godzin.

BLUZEK

Jedyny katolicki magazyn

z gotowemi sukniami męskiemi

we Lwowie, ulica Grodecka L. 2

„DOM KATOLICKI“





MAGAZYN GOTOWYCH SUKIEŃ MĘSKICH
BOLESŁAWA MIKULIŃSKIEGO
WE LWOWIE, UL GRODECKA L 2 (DOM KATOLICKI)

Gramofony, Pathefony

i płyty w wielkim wyborze poleca

L. Huttrer, Kraków

Grodzka 59, I. piętro.

Wykonywa wszelkie reparacye szybko i tanio.

Obrazem młodości i piękności

będziecie także, po użyciu oryginalnego. orientalnego kremu piekności i mydło

„Zeidijje“

słoik próbny 80 hal., słoik podwójny kor 1·60, duży złoty słoik kor. 2·40, mydło kor. 1·—. Do nabycia we wszystkich aptekach, drogueryach i perfumeryach. Wielokrotnie premiowane. Ostrzega się przed naśladownictwami.

Jedyny wytwórca.

Orientalna perfumerya „Zeidijje“

G. Proche, Brčka, Bośnia

Składy w Krakowie: Droguerya J. Hanak i Ska, we Lwowie. droguerya J. Rechen, Halicka i w aptece Ettingera, ul. Gesia

---

„Furlana“

Najnowszy taniec.

Nr. 1 ułożył A. Paolini kor. 1·20

Nr. 2 ułożył N. Moletti kor. 1·10

wydanie z teoryą tańca w jęz. polskim przesyłka 30 h. Należytość można nadsyłać w markach pocztowych

W. Biernacki i Ska, Warszawa

Krakowskie przedm. 6.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

BLANCA

absolutnie działający środek przeciw

czerwoności nosa

wywołanej przez zimna, gorąca, zmiany temperatury, złe trawienie i t. p. także w pierwszym stadium pijaństwa. Znakomity środek na powiększone pory i krwiste żyłki. Żadna maść, puder lub szminka, ktore służą tylko do pokrycia. Natychmiastowy skutek i zupełna nieszkodliwość. Za nadesłaniem K 4·— (za zaliczką 45 h wiecej) przez

W. Hoffarth, Berno 3, Morawy Krapfengasse 11.

Letnia okazya

w sukniach damskich i bluzkach

w rozmaitych wyrobach i jakościach o wspaniałem, pięknem i nowem zestawieniu kolorów, jak **płótna i perkale** wszelkiej sorty.

Proszę zwrócić uwagę w swoim własnym interesie na naszą

osobliwą ofertę

korzystajcie z tej nadzwyczajnej okazyi i dobrych warunków kupna. Na żądanie wysyłamy **darmo i opłaconą** naszą bogatą

kolekcyę próbek jak i wspaniale **illustrowany katalog.**

GRAND MAGASIN

„Au Prix Fixe“

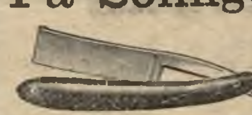
Wiedeń I., Graben 15/7, Aufgang: Habsburgerg. 1.

Baczność! Kto ma gotówkę, leżącą w bankach na mały procent, niech się zgłosi do **„Ekonomii“ Kraków, Bonerowska 4,** która ulokuje ten kapitał na najpewniejszej hipotece na 7—8%, bez żadnych kosztów bezpłatnie.

Kupno i sprzedaż domów, lasów, majątków ziemskich, pretensyi hipotecznych, interesów handlowych i przemysłowych i t. p. przeprowadzamy szybko i tanio.

Wyrabiamy pożyczki kondyktowe dla PP. Urzędników i Oficerow.

I-a Solingen brzytwy



kute z najlepszej angielskiej srebr. stali, **ręcznie ostrzone** na włos obciągnięte, gotowe do natychmiastowego użytku. Każda brzytwa bywa dostarczona w etui

Nr. 8701.	Czarno poler. okł.	1/4	wklęsła	5/8	szer. z etui	K 1·70
„ 8702.	„ „ „	1/2	„	5/8	„ „	„ 2·20
„ 8703.	„ „ „	3/4	„	5/8	„ „	„ 2·50
„ 8711.	„ „ „	1/1	„	3/8	„ „	„ 3·60

Najlepsza brzytwa „Gracioza“, dla Panów fryzyerów specyalnie polecana. Marka ochronna: Tylko z moją firmą do nabycia

Nr. 22.	Z czarn. polit. trzonk., ostrze	4/8	szer.	1/4	wklęsłe	K 2·—
Nr. 26.	„ „ „ „	5/8	„	1/2	„	„ 2·90

Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

Wysyła za zaliczką lub po otrzymaniu należyt. c. k. nadw. dost.

Hanns Konrad, dom wysyłk. w Brüx Nr. 5384 (Czechy)

Katalog główny z 4000 rycinami wysyłam każdemu na żądanie darmo i opłacony.



PSY wszelkiej rasy

dostarcza najsprawniejsza firma

Hodowla psów

Praga, Wrschowitz.

Illustrowany cennik za nadesłaniem 30 halerzy w markach

Grzebień do farbowania włosów

prawnie chroniony.





Pojedynczym grzebieniem farbuje się siwe i czerwone włosy na jasnoblond, kasztanowe lub czarne. Zupełnie nieszkodliwe. Długoletni użytek. Tysiączne listy dziękczynne. Skutek zagwarantowany. 1 sztuka kor. 4·90, 2 sztuki kor. 9·50, dyskretne wysyłki za pobraniem przez kosmetyczny dom eksportowy **Brennera, Kraków, ul. Sebastyana 32/B.**

Jan Zwierz, krawiec

Kraków, Bracka 17

wykonuje w swym zakładzie wszelkiego rodzaju

ubiory męzkie

znane już od dawna z dobroci, gustu, trwałości, wybrednych i aktualnych wymogów.

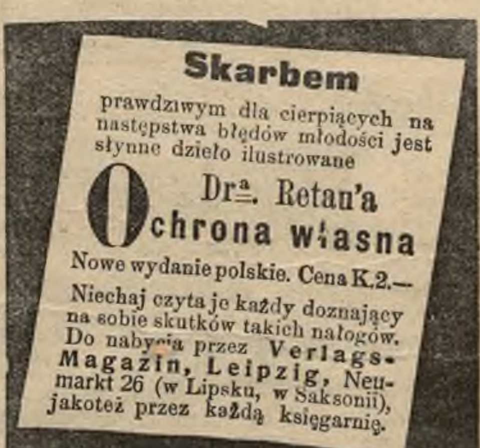
Ceny możliwie nizkie

WILLA WARSZAWA

LUHACZOWICE na Morawach

jedyny polski pensyonat z dobrą polską kuchnią od 7 koron.

Również jest ów pensyonat do nabycia pod dobrymi warunkami; ma urządzonych 32 pokoi i dużą jadalnie.



Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego

w Krakowie.

poleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **Obcych Języków w szkole i w domu, bezpłatnie,** bo **bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i kluczem p. t.:

SAMOUCZEK

Polsko-Niemiecki kurs wstępny hal.: 16, 32, 72 i 1·20; I. K 2·40, kurs II. K 4·80

Polsko-Francuski kurs I. K 3·60, kurs II. Kor. 9·60; **gramatyka franc.** K 3·60

Polsko-Angielski kurs I-szy K 2·30, kurs II-gi K 3·60

Polsko-Rosyjski kurs wstępny hal. 16, 36, 72 i 1·20: I-szy K 4·20, kurs II-gi K 5·40.

Ameryk. przewodnik z rozmówkami angielskiemi K 1·30.

Źródłem szczęścia

jest zdrowie. — Najczęściej pochodzą choroby z zaburzeń przemiany materyi i objawiają się jako: gościec, reumatyzm, obstrukcya. zaflegmienie, otyłość, anemia, ucisk w piersiach, nieżyt kiszkach, choroby nerek i wątroby, opuchnięcia hemoroidy, jak i przez rozmaite cierpienia nerwowe jak: bezsenność, bóle głowy itp. Przeciw tym wszystkim cierpieniom najskuteczniejszą jest, dobrowolnemi podziękowaniami wielokrotnie odznaczona

HASBACHERSKA HERBATA.

Wysyłki uskutecznia tylko **apteka** pod św. **Leopoldem w Gloggnitz Nr. 18** Austrya Dolna.

2 paczki K 3·20, 6 paczek wolne od opłaty.

Jeżeli organizm cierpi także na uporczywą obstrukcyę poleca się zastosowanie, kojących kurcze, odprowadzających wiatry i pobudzające apetyt **Bittnera krople bobrowe** 3 flaszki K 3·30

Drukarnia D. E. Friedleina

w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego 95 — Telefon 479

zaopatrzona jest w wielką ilość czcionek różnego kroju i maszyny pospieszne. Wykonywa wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące: broszury, cenniki, katalogi, cyrkularze, afisze, zaproszenia ślubne, tabele itp. szybko, starannie, po cenach umiarkowanych

LALKI

Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie poleca w wielkim wyborze C. SZCZURKOWSKI W KRAKOWIE ul. Grodzka 2

Polecenia godna podróż dla przyjemności i zdrowia.



Przez Fiume do Dalmacyi
" Wenecyi i Ancony
" Albanii i Grecyi

Zupełnie bezpieczna i przyjemna podróż morska na pierwszorzędnym z komfortem urządzonym parowcu.

Informacyi udziela Agencya międzynarodow. Towarzystwa wagonow sypialnych

Węgiersko-kroackie Tow. „Fiume" dla okrętów parowych.

Emanatoryum radowe

a la JOACHIMSTAL

w Lubieniu koło Lwowa

Najsilniejsze wody siarczane w Europie, leczą znakomicie nawet zupełnie zastarzałe **reumatyzmy, artretyzmy, ischiasy, porażenia, nerwobóle, zgrubienia po złamaniach i zwichnięciach, gruźlicze zapalenia stawów i okostnej** i wszelkie choroby skórne.

Inhalacyami systemu Dr. Bullinga leczą się wszelkie choroby nosa, gardła, krtani i płuc.

Aparatami gimnastycznymi „Zandera" usuwa się wszelkie zesztywnienia pozapalne i z powodu artretyzmu, otyłość i niedomogi serca.

Röntgenoterapia specyalnie w chorobach skórnych i kobiecych.

Łazienki centralne ogrzane, mieszkania z piecami. — Zakład elektrycznie oświetlony. — Czas kąpielowy trwa od 10-go maja do 1-go października, podzielony na trzy sezony. W I. i III. sezonie dla biednych znaczne opusty. Stacya kolejowa, poczta, telegraf, telefon międzymiastowy, apteka publiczna w miejscu.

Dwóch lekarzy: zakładowy dr. Ignacy **Mazanek** i wolnopraktykujący dr. Roman **Klęsk.**

Wszelkich objaśnień udziela Zarząd kąpielowy.



ROWERY

lekko idące, silnie zbudowane, eleganckie.

Męskie, damskie i dziecinne

dla szportu,
dla wyścigów,
dla codziennego użytku.

Podwójne i poczwórne przeniesienie. — Wszelkie przybory. — Cennik darmo.

(Piękny rower drogowy z wolnem kołem od K 145).

S. Grudziński i T. Berger

Kraków, ul. Szewska 22/5, tel. 305.



Najlepsze źródło zakupu

gotowej pościeli

z dobrych czeskich piór! Z dobrego gęstego czerwonego inletu (Nanking) 1 pierzyna 180×120 cm. razem z dwoma poduszkami każda 80×60 cm z nowych miękkich trwałych piór K. 16·— z półpuchu K. 20.— z puchu K. 24.— sama pierzyna K. 10.—, K. 12.—, 14.— i K. 16.— Poduszka pod głowę K 3·— K 3·50 i K 4·—

Podwójna pierzyna 200×140 cm. K 13·— K 14·50, K 17·50 i K 21·— do tego poduszka pod głowę 9×70 cm. K 4·5 K 5·20 i K 5·50. 5 kilogramów szarego pierza K9·40, lepszego K12·— do 16·— na pół białe K 17·—, 5 kg nowego dobrego, białego bez prochu pierza K 24 śnieżno białego K 30·— lepszego K 36·— najlepsza skubanka K 45·— 5 kg. niedartych piór (Rupf) z żyjących K 26·— i K 30. biały puch wielkopłatkowy K 5·— lepszego K 6·— najlepszy puch piersiowy K 6·50 za 1/2 kg, szarego puchu 1/2 kg. K 2·50 i K 3·—. Wysyłka opłacone za pobraniem. Wymiana za zwrotem porta dozwolona.

Zygmunt Lederer Janowitz a. Angel Nr. 230 koło Klatau w Czechach

---

Chciałem dowieść i dowiodłem

że szumna reklama nie zastąpi nigdy towaru niezrównanej dobroci.

Tutka mojego wyrobu:

„MORWITAN"

z najdelikatniejszych włókien liści morwowych zdobyła w przeciągu krótkiego czasu taką wziętość wśród szerokich kół palaczy, iż śmiało rzec można:

Tutka „Morwitan" jest dzisiaj najpopularniejszą ze wszystkich wyrobów tego rodzaju.

Swe powodzenie zawdzięcza tutka „Morwitan" następującym zaletom:

Pali się równo, daje przytem dym nadzwyczaj chłodny. Jest w smaku bardzo łagodna i przyjemna, uszlachetnia wszelkie gatunki tytoniu, wreszcie wyrabia się maszynowo, nie ręcznie. Ten sposób wyrobu jest jedynie hygieniczny. Wszystkie powyższe zalety uzupełnia antynikotynowa wata „Vital", usuwająca szkodliwe dla zdrowia składniki.

Stanisław Wołoszyński

Fabryka tutek w Krakowie.

SUKNA

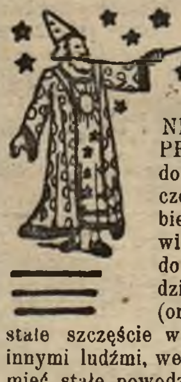
modne materyały dla panów i pań sprowadza się najlepiej i najtaniej z pierwszorzędnego domu wywozowego

Prokop Skorkovsky i Syn

HUMPOLEC

Wielki wybór. Próbki na żądanie franko. OZECHY.

Również załatwiamy uszycie ubrań dla Panów. 2



NIEPRAWDOPODOBNE, A PRZECIEŻ PRAWDZIWE! Wszyscy ci, którzy pragną doznać szczęścia, uniknąć swego przeznaczenia, zdobyć sobie miłość ukochanej kobiety, wogóle uzyskać wszystko, czego człowiek pragnie; odkryć najgłębsze tajemnice, dowiedzieć się, co się w sąsiednim domu dzieje, wykorzenić pijaństwo i samogwałt (onanizm) i inne rozmaite zboczenia; mieć stałe szczęście w grach i loteryi, pozyskać władzę nad innymi ludźmi, we wszelkich handlowych przedsięwzięciach mieć stałe powodzenie i t. d. i t d. niech zażądają wysłania im dzieła w języku polskim, (książka drukowana jest po polsku), ktore ich o tem pouczy. Dzieło to wysyłam darmo, jedynie za zwrotem wydatków w kwocie 75 hal., które nadsyłać należy w liście w markach pocztowych Listy zagranicę markować należy po 25 h pod adresem: I. TOURJAEN, psycholog, Bruksella 15 Centre, Boite postale 125 Belgia.,.

ZAKŁAD

plisowania, gufrowania i obciąganie guzików.

Kraków, ul. Grodzka L. 60

Parter B

„KRYSZTAŁ"

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością.

Podgórze, Słowackiego 27 — Telefon 3232

POLSKA FABRYKA WARSZAWSKICH CUKRÓW i CZEKOLADY

poleca Warszawskie karmelki pierwszorzędnej jakości wyrabiane syst. **Witolda Sobolewskiego.**

Właściciele fabryki: Wacław Wasilewski i Ska.

Darmo i opłatnie



wysyłam każdemu na żądanie mój bogato illustrowany katalog główny z przeszło 4000 odbitkami dobrze idących zegarków kieszonkowych, ściennych i budzików, złotych i srebrnych przedmiotów, muzycznych, skórkowych i stalowych, przedmioty dla użytku domowego, towary optyczne i szklanne, przybory do palenia, artykuły toaletowe, towary galanteryjne, zabawki, broń etc.

c. k. nadw. dostawca

HANNS KONRAD

dom wysyłkowy

w Brüx Nr. 5125 (Czechy).

Nikl. zegarki kieszonk.	Kor.	3·90
Niklowe budziki	„	2·90
Zegary wahadłowe	„	9·—
Zegary z kukułką	„	7·50
Skrzypce	„	5·80
Harmoniki	„	5·—
Rewolwery	„	6·80

w wielkim wyborze na składzie.

Wysyłka za zaliczką.

Bez ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!

Próbki darmo.

modnych materyałów eponge

ZEFIRY

Batysty, płótna, lniane i bawełniane towary

wysyła

V. J. Havlíček & Bruder

Bad Podebrad, Czechy.

Zamawiajcie natychmiast.

I-a najlepsze

Harceńskie Kanarki



z wspaniałym, przeciągającym, głośnym i rożnotonowym śpiewem.

Cena śpiewaka po K 10, 12, 16, 20, 24 i 30. Dobrze odżywiona, silna samiczka po K 3, 4 i 6, oryginalny ród Seiferta. **Nie istnieje nic lepszego!** Gwarancya za zdrową dostawę — 14 dni czas proby. Rzetelna obsługa Illustrow. cennik darmo.

FRIEDRICH SAUER, Wiedeń IX,

Nussdorferstrasse 34.

Hodowca i rzeczoznawca sąd.

Pierwszorzędny Zakład krawiecki

Jana Łopatki

w Krakowie, Grodzka 33.

SZKOŁA KROJU.

Odznaczony złotymi medalami za krój w Paryżu. Materyały krajowe i zagraniczne. Krój angielski. Wykończenie artystyczne. Ceny przystępne.

Wypożycza fraki.



Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie

Telefon 1359.

posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.

Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi.

Jak uzyskać piękną cerę?

To pytanie zostało rozwiązane w sposób pojedynczy przez instytut physioplastyczny w Paryżu, wprowadzając w obrót handlowy **preparat do mycia twarzy** zamiast mydła, pod nazwą **„Lactol"**, który usuwa wszelkie nieczystości skóry — gładzi zmarszczki, bieli i wygładza cerę.

„Lactol" sprzedaje się **tylko** w pudełkach z etykietą niebieską z dwoma głowkami w cenie kor. 2·— i jest wszędzie do nabycia.

Reprezentant na Austryę:

M. Leszek Sładowski, Lwów.

Modernistyczna pracownia artystyczno-cyzelersko-złotnicza

St. Bibulskiego

Kraków, Zwierzyniecka 34.

Wykonuje wszelkie prace w ten zakres wchodzące, jako to: Rzeczy wykuwane we wszystkich metalach. Retuszowanie odlewów. Wykończanie według danych lub własnych modeli. Naśladownictwo antyków. Jak również podejmuje się reperacyi w złocie i srebrze. Konstruowanie rysunków na kielichy, moustrancye, taberakulum i t. p. po cenie kosztów. Złocenie galwaniczne i ogniowe, również srebrzenie. Platynowanie metali we wszystkich barwach. Odnawianie przedmiotów.

KINO-WANDA

przy ulicy św. Gertrudy L. 5.

PROGRAM

od czwartku 30 kwietnia do niedzieli 3 maja 1914 r.

Kair (malownicze widoki z podróży).
Frak (komiczne).

UCZTA LWA

(dramat, w głównej roli Erna Morena).

Max Linder (totumfacki pani domu, komiczne).

ARSEN LEPAIN

(tajemnice podziemi Paryża, dramat).

Podczas przedstawień przygrywa muzyka wojskowa 56 p. p.

„HOTEL BELVEDERE"

Tel. Nr. 537 **Kraków, ul. Basztowa 27** (róg ul. Pawiej)

tuż obok dworca kolejowego i Teatru miejskiego

Wszelki komfort. — Wspaniały widok na miejskie plantacye. — Przystanek kolei elektrycznej

CENY NIZKIE.

KAWIARNIA i RESTAURACYA.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.